



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 11

WARSZAWA, DNIA 12 MARCA 1972 R.

CENA 80 GR.

Nasza SZKOŁA 1972-1975

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Dyskutujemy nad treścią Uchwały VI Zjazdu PZPR, uznajemy zgodnie jej słuszność, stwierdzamy, że odpowiada najistotniejszym interesom całego narodu oraz potrzebom każdego człowieka pracy w naszym kraju.

Zgodnie również stwierdzamy, że najważniejszą obecnie sprawą jest wcielenie jej w życie. Dotyczy to również naszego odcinka oświatowego. Uznaliśmy za słuszne wskazania zawarte w uchwale, że głównym zadaniem jest doskonalenie całego systemu oświatowego. Powinno to być zrealizowane przez opracowanie perspektywicznego modelu systemu oświatowego i przez rozwijanie szerokiego nurtu powszechnego doskonalenia szkół wszystkich typów i stopni oraz dążenie do wyrównania poziomu ich pracy.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Zarząd Główny ZNP, terenowe ogniska oświatowe i związkowe nakreśliły zadania do wykonania wynikające z uchwały zjazdowej. Czy na tym można jednak poprzestać?

Na pewno szereg poważnych zadań spoczywa na władzach oświatowych i organizacji związkowej i nikt nie jest w stanie prac tych za nie wykonać: planowanie rozwoju oświaty, zabezpieczenie finansowe tych planów, budownictwo szkolne, organizacja i sieć szkół, programy, podręczniki, pomoce naukowe, szkolenie kadr, zabezpieczenie warunków materialnych życia i pracy nauczycieli — oto niektóre z tych zadań spoczywających na „władzach”.

Jednakże zawsze musimy pamiętać, że najważniejsza część procesu wychowania odbywa się w konkretnej szkole, w konkretnej placówce oświatowej. Tutaj młodzież zdobywa przede wszystkim wiedzę, kształtuje przekonaania, poglądy, rozwija uczucia, tutaj zdobywa przygotowanie do życia i pracy w społeczeństwie. Doskonalenie zatem systemu oświatowego uzależnione jest przede wszystkim od jakości i wyników pracy każdej pojedynczej szkoły i placówki oświatowo-wychowawczej.

Zadania nakreślone przez uchwałę odnoszą się więc do wszystkich ogniw systemu oświatowego, od władz naczelných do najmniejszej nawet szkoły wiejskiej.

Wielokrotnie już cytowaliśmy tę prawdę, zawartą w uchwale w następującym wskazaniu: „Każda szkoła posiadać powinna własny program rozwoju do 1975 roku, opracowany przy współudziale nauczycieli i wkładzie organizacji młodzieżowych. Programy te powinny stać się wytycznymi dla poczynań kierownictwa szkoły, a zarazem układem odniesienia dla oceny ich pracy”.

Zasadniczą intencją tego wskazania jest aktywizacja wszystkich komórek, z których składa się system oświatowy, ustalenie kierunków, metod i terminów realizacji treści uchwały w każdej szkole, przez każdego nauczyciela.

Chodzi o to, aby nie dopuścić do stanu, który niejednokrotnie już przeżywaliśmy, że podjęte przez najwyższe instancje partyjne uchwały były uznawane jako słuszne, przyjmowano program ich realizacji głównie przez odpo-

wiedzialne władze i życie toczyło się nadal, często bez widocznych zmian w zakładach pracy, urzędach, szkołach...

Dzisiaj ta metoda została zarzucona. Posłuchajmy komunikatów radiowych, telewizyjnych, przeczytajmy doniesienia z codziennej prasy... Uchwałę VI Zjazdu realizuje się nie tylko w KC PZPR, Radzie Ministrów, komitetach wojewódzkich i powiatowych, radach narodowych, ale głównie w Nowej Hucie, w FSO na Żeraniu, Turoszowie, Płocku... Musimy doprowadzić do tego, aby podobne meldunki można było przesyłać z każdej szkoły.

JAK MA WYGLĄDĄĆ PROGRAM ROZWOJU?

Wiemy, że każda szkoła obowiązana jest do opracowania rocznego planu pracy. Istnieją dokładne wytyczne władz oświatowych, jak taki plan ma wyglądać, jakie powinny być dołączone załączniki, jakie poza tym dodatkowe plany zobowiązana jest opracować szkoła (w sumie 12 planów).

Czy program rozwoju, o którym jest mowa w uchwale, ma być dodatkowym planem, dodatkowym obciążeniem dla kierownika szko-

łach, między innymi drukowanie w dziennikach lekcyjnych rozkładów materiałów nauczania.

Wszyscy jednak zgadzamy się z zasadą, że praca szkoły powinna przebiegać w sposób planowy i skoordynowany i dlatego też — jak wykazały doświadczenia — konieczne jest opracowanie na każdy rok szkolny planu pracy, wynikającego z organizacji roku szkolnego i bieżących zadań dydaktycznych, wychowawczych, organizacyjnych.

Program rozwoju, o którym mówimy — jest planem innego rodzaju. Ma on stanowić niejako perspektywę konkretnej szkoły, jej wizję, jaką chcielibyśmy w ciągu 4—5 lat zrealizować. Musi to być zatem plan ambitny, ale też realny, na miarę naszych zamierzeń i możliwości. Każda nasza szkoła za pięć lat musi być lepsza, tzn. osiągać lepsze jakościowe wyniki nauczania i wychowania, lepsze efekty swej pracy. Zdążyć do tego trzeba w sposób planowy i systematyczny, krok po kroku, rok za rokiem. Kolejne, roczne plany pracy powinny stanowić etapy realizacji naszych zamierzeń ustalonych na rok 1975.

Opracowywanie zatem programu rozwoju musi obejmować odcinki najważniejsze i musi stawiać zadania główne, podstawo-

kółkach zainteresowań i całym życiu szkoły (zaczernięto z jednego z programów).

Właściwsze z pewnością będą takie sformułowania zadań, jak to uczyniono w innym programie:

— prawidłowy rozkład zajęć w tygodniu, umożliwiający pełne wykorzystanie pracowni, klas-pracowni, audycji radiowych i telewizyjnych;

— eliminowanie określonych okresowych spiętrzeń w obciążaniu uczniów zajęciami w szkole i domu;

— ustalenie jednolitych wymagań nauczycieli przy ocenie uczniów;

— zorganizowanie opieki nad młodzieżą dojeżdżającą i przebywającą na stacjach.

CZĘŚCI SKŁADOWE

Przed opracowaniem programu należałoby dokładnie przeanalizować dotychczasową pracę szkoły, osiągnięte wyniki i jej obecną sytuację. Chodzi o ustalenie głównych braków i słabości występujących w pracy szkoły i ich źródeł. Będą one różne, zależnie od sytuacji konkretnych szkół. W jednej szkole główną słabością mogą być niskie wyniki nauczania w określonych przedmiotach, w innych mała aktywność młodzieży, jeszcze w innych wysoki odsetek drugoroczności itp.

W pierwszej kolejności należałoby, rzecz zrozumiała, ustalić środki i sposoby usunięcia tych braków, a następnie postawić zadania dalsze, ambitniejsze.

Zadania te powinny obejmować wszystkie podstawowe funkcje szkoły w zakresie zdobywania przez uczniów wiedzy i umiejętności, wychowywania, oddziaływania na środowisko, wypełniania zadań opiekuńczych w stosunku do części młodzieży.

W każdej wymienionej wyżej dziedzinie powinniśmy sobie postawić zadania długofalowe, do osiągnięcia w 1975 roku oraz zadania pośrednie na lata poprzednie. W każdej też powinniśmy odpowiedzieć na pytanie, co należy zrobić, jakich użyć środków, aby zadania te osiągnąć, jakie zastosować metody sprawdzenia realizacji ustalonych zadań.

Zdajemy sobie sprawę, że opracowanie takiego programu nie jest rzeczą łatwą. Szczególnie trudne są do określenia, aby uniknąć ogólnikowości i sloganowości, zadania wychowawcze oraz kryteria sprawdzenia ich realizacji.

Łatwiejsze do sprecyzowania i uokreślenia będą zadania w zakresie polepszenia bazy szkoleniowej szkoły. Trudności wystąpią na pewno z zapewnieniem środków finansowych na ten cel. Dlatego też zadania w tej dziedzinie muszą być ustalane po konsultacji z władzami oświatowymi i radami narodowymi. Dodatkowo, poważną, nie zawsze w pełni wykorzystaną rezerwę mogą być czyny społeczne rodziców, nauczycieli i samej młodzieży. Druga rezerwa tkwi niewątpliwie w wielu szkołach (nie wykorzystane dostatecznie pomoce naukowe, pracownie, częściowo uszkodzone i wymagające naprawy urządzenia, aparaty itp.).

Zdajemy sobie sprawę, że głównym motorem, siłą napędową w rozwoju każdej szkoły będzie kadra nauczycielska, jej poziom kwalifikacji naukowych i peda-

(Dokończenie na str. 3)



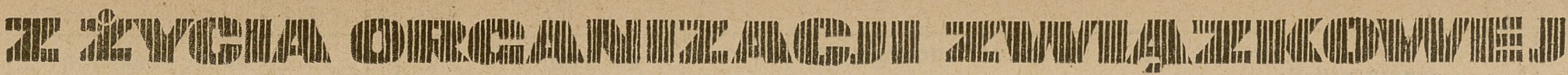
Foto: Cz. Górski

ly, jeszcze jednym dokumentem, z którego trzeba się „rozliczyć” w czasie wizytacji.

Nie mamy zamiaru w tej chwili ustosunkowywać się do problemu opracowywania planów pracy w szkole. Na pewno jednak w tej dziedzinie jest wiele zbędnej pisaniny, wiele można by tu usprawnić i uprościć. Na pewno bez szkody dla pracy wychowawczej można by zwolnić np. szkołę od obowiązku opracowywania planu zbiórki makulatury czy planu akcji zwalczania chwastów. Ministerstwo zapowiedziało już wprowadzenie uproszczeń w tych

we, które chcemy osiągnąć. Nie będziemy zatem w stanie opracować go już obecnie w sposób szczegółowy i we wszystkich detalach.

Z drugiej zaś strony powinien być tak skonstruowany, aby mógł być sprawdzany w czasie wykonywania, nie może zatem być tylko zbiorem ogólnych zamierzeń typu: dalsze doskonalenie pracy wychowawczej w klasie, szkole (samorządzie klasowym), wdrażanie uczniów do samodzielności w szkole, jako przystosowanie do życia w społeczeństwie przez czynny udział w organizacjach,



P przed trzema laty koszalińska „trzynastka” weszła w posiadanie nowego okazałego budynku szkolnego. Niewprawne oko nie spostrzeże w nim usterek, które swego czasu przysparzały kierownicze poważnych kłopotów (Pisaliśmy na ten temat w 9 numerze „Głosu” w roku 1970 — A. Polsakiewicz: „Felek, trzymaj ścianę”). Co było można, naprawiono, wymieniono, usunięto, ale nazbyt przeszkłone korytarze uniemożliwiają nadal dostateczne ogrzewanie wnętrza. W szkole jest więc zawsze trochę chłodno.

Tak się też jakoś złożyło, że do „trzynastki” trafili uczniowie sprawiający stosunkowo więcej kłopotów wychowawczych niż w innych podstawówkach Koszalina. Praca nie zapowiadała się łatwo ani dla kierowniczki, ani licznego wprawdzie, lecz młodego i niemal wyłącznie żeńskiego grona pedagogów. W 40-osobowym zespole tej szkoły mężczyźni stanowią zdecydowaną mniejszość, jest ich zaledwie dwóch. A jednak trudnościom udało się z powodzeniem stawić czoła. Praca ruszyła i z czasem zaczęła przynosić coraz widoczniejsze wyniki, szkoła zyskała uznanie i autorytet w środowisku.

Sukcesy te zawdzięcza przede wszystkim sobie, właściwej postawie kierowniczej i nauczycieli, ich zapałowi do pracy, umiejętności stworzenia przyjemnej koleżeńkiej atmosfery. Ale nie tylko. Trzeba tu również podkreślić od początku dobrze zorganizowaną działalność związkową. Grono pedagogiczne tej szkoły stanowi odrębną komórkę związkową — ognisko stwarzające swoim członkom dodatkową platformę dla pełniejszego zbliżenia i lepszego wzajemnego poznania we wspólnym działaniu.

W dniu 23 lutego br. uczestniczyłam w rejonowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej tego ogniska, w trakcie której poddano ocenie dotychczasową działalność zastępcy kierownika i lepszego wzajemnego poznania we wspólnym działaniu.

matu, w jakim realizowano postawione sobie zadania. Ożywia je dopiero i niejako uzupełnia wypowiedź obecnego na konferencji prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, długoletniego działacza związkowego, **kol. Czesława Kuńskiego**, który działalność tego ogniska ocenia bardzo wysoko. Kol. prezes podkreślił ze szczególnym uznaniem kilka wybranych form pracy ogniska, tych, które przyniosły najbardziej zauważalne wyniki.

Należą do nich przede wszyst-

wawca. Chodzi o coś więcej, o kształtowanie ich osobowości, charakteru, stosunku do otaczającego świata. Doceniając ogromną rolę samowychowania, w trakcie dyskusji wysunięto postulat, aby bardziej uaktywnić samorząd szkolny, dać mu więcej samodzielności, włączyć do rzeczywistej współpracy z wychowawcą.

Na uwagę zasługuje także sam proces przygotowywania konferencji rejonowych, umiejętność zaangażowania członków, uaktywnienia wszystkich, nie tylko

ciwnie, aktyw związkowy stara się wychodzić na zewnątrz, pomagać innym. Widocznym tego dowodem jest interesująca układająca się współpraca z ogniskiem związkowym we wsi Świeżyno. Jak stwierdził prezes Zarządu Oddziału kol. Cz. Kuński jest to jedyne ognisko w Koszalinie, które podjęło tak ciekawą i pożyteczną inicjatywę. Wspólnie organizowane konferencje stwarzające okazję do wymiany doświadczeń, wzajemne wizyty, lekcje otwarte, a nawet wspólne wycieczki autokarowe (w ub. r. do Trójmiasta) — oto dotychczasowy, wcale niemały plon tej współpracy, z której obydwie strony wynoszą niewątpliwie korzyści. Nowy zarząd ogniska będzie kontakty te nadal rozwijał i pogłębiał.

Zarząd Ogniska nie zaniedbywał też istotnych spraw bytowych swoich członków. Dzięki poparciu i staraniom Zarządu Oddziału udało się wydatnie polepszyć sytuację mieszkaniową nauczycieli tej szkoły. W zasadzie tylko jedna koleżanka, pozostająca w trudnych warunkach, będzie musiała jeszcze nieco poczekać na przydział mieszkania spółdzielczego. W trzech przypadkach załatwiono pozytywne podania o zapomogi, w czterech — udzieleniu pomocy finansowej jako wzrostu wydatków w nie przewidzianych sytuacjach losowych.

Powiatowe władze związkowe robią, co w ich mocy, aby przyjąć z pomocą swoim członkom. Niemniej pewne sprawy budzą zastrzeżenia. W dyskusji zwracano np. uwagę na małą atrakcyjność wczasów. Lokalizowane w salach lekcyjnych, internatach zwiększają wprawdzie szanse na otrzymanie skierowania, ale nie zapewniają wymaganym wygod. Nauczyciele chcieliby wypoczywać w dobrze wyposażonych domach wczasowych, oderwać się od szkoły, zmienić środowisko. W związku z tym postulowano, by dokonywać wymian punktów wczasowych z innymi województwami, co stworzyłoby możliwość spędzania urlopu w innym rejonie kraju. Należałoby też zwiększyć ich liczbę, jak również liczbę wycieczek krajowych i zagra-

nicznych oraz kolonii dla dzieci nauczycielskich.

Chociaż trzeba powiedzieć, że Zarząd Oddziału dokłada szczególnych starań, aby wyjść naprzeciw tym potrzebom. Sekretarz Zarządu Oddziału **kol. T. Piwowarski**, zabiega o wymianę wczasów z Zakopanem, stara się o powiększenie campingu w Mielnie. Dużo troski wykazuje oddział, gdy chodzi o dzieci nauczycielskie. Dla absolwentów klas VIII, którzy nie będą już mogli skorzystać z kolonii, zostanie w tym roku zorganizowany obóz wędrowny. Nie brak też i innych inicjatyw. Oddział zamierza np. stworzyć specjalny kurs przygotowawczy dla kandydatów do szkół średnich. Będą oni otrzymywali bezpłatną pomoc w nauce. W grę wchodzi oczywiście wyłączenie synowie i córki nauczycieli.

W trakcie konferencji członkowie ogniska wysłuchali referatu na temat uczestnictwa ZNP w realizacji uchwał VI Zjazdu. W myśl postulatów zjazdowych, zmierzających do poprawy jakości pracy pedagogicznej, został także opracowany program rozwoju szkoły do r. 1975, z którym zapoznana zebranych kierowniczka szkoły, **kol. Romana Dziurła**. Plan ten jest w swoich założeniach zbliżony z zadaniami ogniska, zakłada dalszą poprawę warunków pracy oraz postęp w metodach. Szkoła pragnie położyć większy nacisk na sprawy wychowawcze, wyrabiać u młodzieży nawyki kulturalne, uczyć samodzielności i społecznego zaangażowania. Ognisko będzie w tym pomagać przez dalszą integrację ze środowiskiem, przez upowszechnianie ciekawych wzorów pracy pedagogicznej. Będzie też czuwać nad tym, by żaden konflikt nie zakłócił korzystnej atmosfery w zespole.

Członkowie ogniska wybrali nowe władze (prezesem ogniska została dotychczasowy wiceprezes **kol. Teresa Barzycka**) oraz delegatów na Zjazd ZG ZNP: **kol. kol. Teresę Barzycką i Romanę Dziurłę**.

D. B.

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA

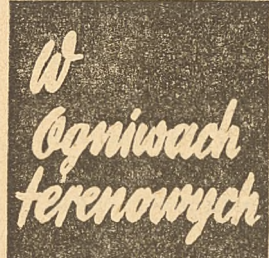
W KOSZALIŃSKIM OGNISKU NR 88

kim bardzo dobrze organizowane konferencje rejonowe. Myślą przewodnią tych konferencji, ich celem była troska o podniesienie pracy na wyższy poziom. Zastanawiano się wspólnie co zlikwidować, jakie nieprawidłowości usunąć, jakie metody zastosować, aby praca dała lepsze wyniki. Tym wspólnym sejmikom zawdzięcza szkoła niewątpliwie fakt, że wspólna troska i w ślad za nią wspólny wysiłek całego grona przyczyniły się do opanowania nie najlepszej sytuacji wychowawczej. Osiągnięto tyle, że trudności wychowawcze wyraźnie zmalały.

Nie oznacza to oczywiście, że można teraz osiąść na laurach. W planach pracy szkoły problem ten nadal zajmuje czołowe miejsce. Poprawne zachowanie się uczniów nie może być bowiem celem, do którego zmierza wycho-

osoby, której zleca się przygotowanie referatu, a także współpraca z POP, zakładem opiekuńczym, komitetem rodzicielskim, milicyjną izbą dziecka. Przedstawiciele wymienionych instytucji i organizacji niejednokrotnie brali udział w konferencjach rejonowych ogniska. Toteż musiały być one tak przygotowane, aby u wszystkich uczestników wzbudziły zainteresowanie sprawami szkoły i nauczyciela, i wywołały chęć współdziałania.

Ognisko nr 88 w Koszalinie jest szczególnie nastawione na doskonalenie własnego warsztatu pracy nauczycielskiej, organizowanie pomocy dla młodych koleżanek stawiających pierwsze kroki w zawodzie, jednanie szkole sojuszników. Ale też nie jest hermetycznie zamknięte, nie ogranicza swego zainteresowania do kręgu spraw własnej tylko szkoły. Prze-



● Jak donoszą nasi korespondenci, szybko i sprawnie przebiega w terenie kampania sprawozdawczo-wyborcza do ognii ZNP. W powiecie legnickim na przykład odbyły się w lutym bieżącego roku zebrania w 25 ogniskach. Na zebraniach tych po raz pierwszy kierownicy i dyrektorzy szkół poinformowali o stanie podjętych prac na rzecz poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli. Przedmiotem dyskusji na zebraniach były zarówno sprawy socjalno-bytowe (mieszkania, opieka lekarska, warunki pracy), jak też problemy dydaktyczno-

-wychowawcze. Na zebraniach ognisk omówiono i nakreślono również program pracy szkół na lata najbliższe, wiele miejsca poświęcono także roli ZNP, jako rzecznika interesów pracowników.

● W końcu lutego bieżącego roku odbyło się w Wiśle drugie już z kolei seminarium dla słuchaczy Studium Kultury Współczesnej. Organizatorem seminarium był Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach, a ścisłej — Wydział Pracy Społeczno-Oświatowej. W programie znalazły się zagadnienia krytyki literackiej, główne tendencje w literaturze współczesnej, współdziałanie nauczycieli z teatrem w zakresie wychowania estetycznego młodzieży. Dzięki sprawniej organizacji — uczestnicy seminarium mogli też spotkać się z znanymi aktorem scen warszawskich i katowickich — Ignacym Gogolewskim. Nie lada atrakcją była wy-

cieczka do Wytwórni Filmów Rysunkowych w Bielsku Białym, gdzie nauczyciele zetknęli się z produkcją filmową od strony kulis.

● W auli Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kasprzaka w Poznaniu odbyło się tradycyjne noworoczne spotkanie nauczycieli-emerytów z przedstawicielami władz związkowych i oświatowych miasta i województwa. Oprócz kolegów-związkowców z Zarządu Okręgu ZNP obecni byli również kurator Okręgu Szkolnego, inspektor szkolny dzielnicy Stare Miasto oraz delegaci Sekcji Emerytów ZNP z Warszawy, Gdańska, Szczecina i Wrocławia. Organizatorem udanego spotkania był Zarząd Okręgu ZNP.

● Z inicjatywy organizacji związkowej powstał w powiecie łódzkim wędrujący Klub Nauczyciela. Pierwsze z planowanych spotkań odbyło się w Aleksan-

drowie Kujawskim w tutejszym Liceum Ogólnokształcącym. Program uświetniły występy wokalne i taneczne nauczycieli oraz rozgrywki turnieju tenisa stołowego. Zorganizowanie wędrującego klubu jest odpowiedzialnością na stałe zapotrzebowanie pedagogów na dobrą rozrywkę kulturalną.

● W Warszawie otwarto Studium Kulturalne dla nauczycieli z województwa warszawskiego. Studium powstało z inicjatywy Zarządu Okręgu ZNP oraz Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Pierwsze zajęcia odbyły się 19 lutego bieżącego roku, inauguracyjny wykład na temat polityki kulturalnej, która wynika z uchwał VI Zjazdu partii, wygłosił **tow. Edmund Makuch** — zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR. W następnym dniu uczestnicy seminarium spotkali się z poetą — **Tadeuszem Chudym** i aktorami Tea-

tru Ziemi Mazowieckiej. W programie studium przewidziano dziesięć spotkań sobotnio-niedzielnich, w czasie których nauczyciele wysłuchają wielu interesujących wykładów, zwiedzą co ciekawsze wystawy, będą też mogli się spotkać z ludźmi teatru, filmu, z literatami.

● Na terenie Legnicy pomyślnie rozwija się wychowanie fizyczne wśród miejscowych nauczycieli. Przy Zarządzie Oddziału istnieje sekcja piłki siatkowej i koszykowej mężczyzn, licząca 18 członków. W lutym odbył się tutaj turniej piłki siatkowej o puchar przechodni prezesa KKKFiT z okazji 27 rocznicy wyzwolenia miasta. Startowało osiem drużyn, pierwsze miejsce zdobyła drużyna ZNP. Nie jest to pierwsze jej zwycięstwo, dwukrotnie już drużyna ta zakwalifikowała się do mistrzostw Polski, zajmując trzecie i piąte miejsce.

POK WIEKU PRACY nauczycielskiej

W styczniu bieżącego roku w Strzyżowie odbyła się niecodzienna uroczystość. Koleżanka **WALERIA PALINOWSKA**, emerytowana nauczycielka, rozpoczęła setny rok życia. Z tej okazji odbyła się piękna uroczystość, w czasie której przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej — **Adam Kuch** wręczył Jubilatce kwiaty i złożył najserdeczniejsze życzenia. Koleżanka **Palinowska** otrzymała również kwiaty i gratulacje od przedstawicieli miejscowych władz oświatowych i instytucji związkowych. Do najpiękniejszych życzeń długich jeszcze lat życia w zdrowiu i dobrym samopoczuciu dołącza się również nasza redakcja.

Piękny jubileusz pracy pedagogicznej obchodzi w bieżącym roku szkolnym kolega **TADEUSZ KASPRZYKIEWICZ** — nauczyciel i długoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Michałowie koło Starachowic. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1922 roku na Polesiu, skąd w 1931 roku przeniósł się do szkoły w Michałowie na stanowisko kierownika. Tu pozostał już na stałe, aż do emerytury.

Przez wszystkie lata pracy był niezwykle zdyscyplinowany, całym sercem oddany wychowaniu młodzieży. Przez długi okres prowadził przy Wydziale Oświaty Powiatowy Ośrodek Metodyczny, pracował społecznie jako sekretarz Oddziału Powiatowego ZNP, był radnym GRN (nadal jest czynnym członkiem Komitetu FJN) i długoletnim aktywnym działaczem sportowym. Włożył wiele wysiłku w budowę remizy strażackiej, szkoły podstawowej i stadionu w Michałowie. Za swoją ofiarną pracę zawodową i działalność społeczną kolega **Kasprzykiewicz** otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę ZNP i wiele odznaczeń sportowych.

Jubilatowi serdeczne gratulacje, wyrazy uznania za długoletnią pracę oraz życzenia długich lat życia w zdrowiu i pomyślności składają nauczyciele Ogniska ZNP w Stykowie oraz Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP.



Czy należy się zasiłek rodzinny na dziecko uczęszczające w tym roku do V klasy technikum. Szkołę średnią dziecko rozpoczęło po ośmiu klasach szkoły podstawowej, więc obecnie ma ukończone 19 lat.

porządzenia przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z dnia 16 września 1966 roku (Dziennik Ustaw nr 41, poz. 251), na dziecko uczęszczające do technikum przysługuje zasiłek rodzinny do ukończenia przez nie 20 roku życia, jeżeli uczeń ten nie pobiera stypendium i nie korzysta z internatu.

Informacja oparta jest na wyjaśnieniu ZUS z roku, nr Zi-64-194-3/71, dnia 24 września 1971

Czy można wypłacić ekwiwalent pieniężny nauczycielce za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy z powodu po-

zostawiania na urlopie bezpłatnym, w celu sprawowania opieki nad małym dzieckiem?

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w wyniku konsultacji z Zarządem Głównym ZNP oraz z Komitetem Pracy i Plac stoi na stanowisku, że ekwiwalent pieniężny byłby w omawianym przypadku możliwy do wypłacenia, jeżeli:

- a) zainteresowana nauczycielka zgłosi na piśmie taką prośbę do właściwej władzy szkolnej;
- b) wyrazi na to zgodę właściwa instancja ZNP oraz

c) gdy takie rozwiązanie sprawy leży w interesie szkoły.

Wyżej wymienione stanowisko resortu uzasadnia tym, że nauczycielka korzystająca z rocznego urlopu bezpłatnego w okresie np. od dnia 1 stycznia 1971 roku do 31 grudnia 1971 roku zachowuje prawo do urlopu wypoczynkowego za rok 1971, który powinien być jej udzielony w 1972 roku, niezależnie od urlopu wypoczynkowego przysługującego tej nauczycielce w 1972 roku w rozmiarach określonych w art. 15 pragmatyki nauczycielskiej.

Ani pragmatyka nauczycielska, ani ustawa urlopową, ani też uchwała Rady Ministrów o bezpłatnych urlopach nie uregulowały w sposób wyraźny sprawy możliwości wypłacania nauczycielce, o której mowa wyżej, ekwiwalentu pieniężnego zamiast udzielenia jej należnego urlopu wypoczynkowego za rok 1971. Z uwagi na specyfikę zawodu nauczycielskiego i okres trwania urlopu (dwa razy po dwa miesiące w jednym roku) resort i Związek zgodził się na taką interpretację, jaką podano na wstępie.

Na trasę wyruszamy wczesnym rankiem. Okazuje się jednak, że autobus dowożący dzieci z Dobiesławca do Mścic (powiat koszaliński) właśnie odjechał. Przed szkołą nie zastajemy już żywego ducha. Świetlica zamknięta. Wspinając się na palce, zaglądamy do wnętrza. Pusto, tylko ławki stojące jak dawniej w równych rzędach sprawiają wrażenie jakby za chwilę miała rozpocząć się lekcja. Klasa przemieniona w świetlicę pełni rolę poczekalni. Zbiegają się tu uczniowie w oczekiwaniu na autobus, który zbaczając odrobinę z kursu, zatrzymuje się tuż przed budynkiem szkolnym.

Mimo oporów środowiska, coraz śmielej z map powiatów znikają szkolki o jednym nauczycielu i równie, a może nawet bardziej niedoskonałe twory, jakimi są ośmiolatki z czteroosobową obsadą kadrową. Droga ucznia do szkoły wydłuża się. Coraz też więcej dzieci, w tym również tych najmłodszych, z klas I—IV, korzysta z komunikacji PKS.

Nie wszędzie jednak sprawa dojazdu przedstawia się tak prosto, jak w Dobiesławcu, gdzie odległość od szkoły zbiorczej nieznacznie tylko przekracza ustawową normę 3 kilometrów i gdzie mimo to udało się władzom szkolnym wytargować w Dyrekcji PKS dodatkowy kurs autobusu. Nie wszędzie też, jak w Mścicach czy choćby Mielnie, dzieci otrzymują gorący posiłek, korzystają ze świetlicy i wychowawczej opieki nauczycieli dojeżdżających wraz z nimi ze zlikwidowanych szkółek. Bywa różnie. Sytuacja ucznia wiejskiego, ujmując rzecz globalnie, wydaje się być jeszcze bardzo daleka od ideału.

W numerze 8 „Głosu” z 20 lutego bieżącego roku przedstawiłam czytelnikom dość szczegółowo kościański model korekty sieci jako pozytywny przykład stosowanych tam rozwiązań. Ale Kościan raczej trudno uznać za powiat reprezentatywny dla całego kraju. W końcu to województwo poznańskie, dobrze zagospodarowane, posiadające stosunkowo lepiej utrzymaną i gęstą sieć dróg bitych. Inaczej rzecz się ma, gdy w grę wchodzi teren bardziej pod względem geograficznym zróżnicowany. Takie np. jak Koszalińskie, z mnóstwem lasów, jezior i bezdroży, a na dodatek stosunkowo słabo zaludnione. Zwłaszcza dotyczy to powiatów leżących na skrajach województwa, jak drawski czy złotowski.

Mówiono mi, że w powiecie wałeckim jest wieś, do której wiosną i jesienią dobrać jest niepodobiestwem. Swoiste państwo w państwie. Mimo więc, że liczba dzieci wynosi w sumie 52, wieś Jelenie musi mieć własną ośmioklasową szkołę podstawową. Nie trudno się domyślić, że jest to placówka o czterech nauczycielach. Ktoś powie, że to sytuacje specyficzne, ale i taką specyfikę trzeba uwzględnić, tym bardziej, że nie należy ona do unikalnych. Występuje ona także na terenach górskich, wśród lasów i jezior.

Jak radzą sobie władze szkolne w trudniejszych geograficznie województwach — prześledźmy na przykładzie Koszalińskiego. Należy ono do województw o największym chyba rozdrobnieniu szkolnictwa podstawowego. Dość powiedzieć, że jeszcze przed dwoma laty szkoły tylko z klasami I—IV stanowiły 47 proc. ogółu szkół podstawowych na wsi (wskaźnik krajowy wynosił 24

CZY NIE ZA WOLNE TEMPO ZMIAN?

DANUTA BUKAŁOWA

proc). Przy czym w takich powiatach, jak drawski, procent był jeszcze wyższy (55). Tak więc niemal każda wioska miała własną szkołę, lepszą, gorszą, ale zawsze... Ośmiolatki o czterech nauczycielach stanowiły wówczas 16,7 proc., a więc również nieco więcej od przeciętnej krajowej, która wynosi 16,3 proc.

Gdy na skutek niżu demograficznego zaczęła gwałtownie maleć liczba dzieci, doszło do tego, że w wielu szkołach można je było dosłownie policzyć na palcach obu rąk. Sytuacja była co najmniej trudna, jeśli nie użyć słowa tragiczna. Wprawdzie korektę sieci prowadzono już od kilku lat, ale z mapy województwa zniknęły zaledwie jedna, dwie szkolki rocznie. Opracowano więc w Koszalińskim nowy projekt, bardziej — jak się wydawało — radykalnej modernizacji szkolnictwa na wsi, zmierzający do koncentracji szkół w większych ośrodkach. W myśl założeń tego pięcioletniego programu — do roku 1975 miała nastąpić likwidacja 160 szkół wiejskich, głównie jednoklasówek.

Dużo to czy mało? I tak, i nie. Biorąc pod uwagę możliwości i środki, jakimi rozporządzają wojewódzkie władze oświatowe — dużo, a nawet bardzo dużo. Analizując sytuację, pod względem potrzeb tego terenu — mało. Bo wprawdzie w roku szkolnym 1975/1976 liczba szkół o jednym nauczycielu zmniejszy się o 91 placówek, ale pozostanie ich jeszcze trzy razy tyle, bo aż 279. Znikną 43 ośmiolatki o czterech nauczycielach, ale nadal będzie ich grubo za dużo, bo 52. A więc jeszcze pod koniec tej pięcioletki nie będzie można mówić o równym starcie dziecka wiejskiego. Nie wiem, jak gdzie indziej, ale w Koszalińskim całkowitą likwidację szkół o jednym nauczycielu i niewydolnych ośmiolatek (o czterech i pięciu nauczycielach) planuje się w następnym dziesięcioleciu. Takie przynajmniej są założenia.

Wraz z kuratorem koszalińskiej oświaty — kol. **A. Pradzińskim** oraz jego współpracownikami: naczelnikiem działu ogólnokształcącego — kol. **A. Grekowskim** i wizytatorem **J. Górskim** analizujemy sytuację.

Wież z dużymi oporami akce-

ptuje decyzje o likwidacji własnej szkoły. Mimo to wykonanie programu przebiega planowo, a nawet z pewną nadwyżką. W pierwszym roku tej swoistej reformy (1970/71) zlikwidowano 11 szkółek-karłów, w drugim, tzn. z początkiem bieżącego roku szkolnego — 41. Uczniowie tych szkół dojeżdżają do pełnych ośmioklasowych placówek zbiorczych. Z 23 miejscowości autobusami PKS, z ośmiu — wozami konnymi, część korzysta z usług kolei, niewielką grupę umieszczono w internatach, pozostali dojeżdżają rowerami.

Województwo koszalińskie — jak już wspomniałam — nie jest jednolite pod względem ukształtowania terenu. Tutaj decyzja o likwidacji szkoły wymaga szczególnego namysłu, rozważenia realnych możliwości. Chodzi o to, by nie wydłużać dziecku drogi do szkoły, jeśli brak szans na zorganizowanie dojazdu. I bez tego w niejednym przypadku jest ona dłuższa od ustawowej. Na przeszło 8700 uczniów mieszkających w odległości większej niż 3 i 4 kilometry, blisko 7100 dojeżdża lub jest dowożone systemem

zorganizowanym. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS uwzględniło postulaty niektórych szkół, dostosowując rozkłady jazdy autobusów do zajęć szkolnych. W niektórych przypadkach uruchomiono dodatkowe kursy wyłącznie dla młodzieży szkolnej. Uczniowie otrzymują bezpłatne bilety na przejazd, fundowane przez wydziały oświaty, czasem stypendia, ale rzadziej, bo fundusz na te cele jest, niestety, bardzo ograniczony.

Zrobiono więc niemało. Wprawdzie Dyrekcja PKS nie da się nazwać na uruchomienie tzw. autobusów szkolnych, tłumacząc się brakiem taboru, ale na ogół współpraca PKS ze szkołami układa się pomyślnie. Szkopuł w tym, że komunikacja PKS nie dociera wszędzie, ponieważ nie pozwala na to zły stan dróg. W tej sytuacji około 600 uczniów musi w dalszym ciągu polegać wyłącznie na sile własnych nóg. Latem i zimą, jesienią i w czasie wiosennych roztopów. Dotyczy to zwłaszcza dzieci pracowników leśnych i niektórych PGR. Bowiem nie wszystkie PGR poczuwają się do obowiązku dowożenia swoich

dzieci do szkół zbiorczych, mimo że jest to pracownikiem zagwarantowane w umowie zbiorowej.

Czy nie ma możliwości, by je do tego skłonić? Wydaje się, że można by również do akcji dowożenia zmobilizować inne instytucje posiadające środki transportowe, jak kółka rolnicze, gminne spółdzielnie, nadleśnictwa. Trochę o dziecko powinna być troską wspólną, a nie wyłącznie władz oświatowych, posiadających, niestety, dość ograniczone możliwości poradenia wszystkiemu. Mam tu na myśli przede wszystkim terenowe władze administracyjne.

Dowożenie, choć tak istotne, nie stanowi przecież jedynego warunku modernizacji sieci. Dokonywane zmiany wymagają także, rozbudowy szkół zbiorczych, lepszego wyposażenia ich w sprzęt i pomoce naukowe. Nie w każdej placówce zbiorczej można wygospodarować pomieszczenie na świetlicę dla dojeżdżających, nie wszędzie otrzymują oni gorący posiłek. Sprawy związane z modernizacją sieci szkół wiejskich spotykają się na ogół ze zrozumieniem czynników partyjnych, władz administracyjnych, a nawet wielu instytucji terenowych. Nie jest to jednak wystarczające. Wydaje się, że zwłaszcza GRN za mało wykazują troski o budowę i konserwację dróg, zwłaszcza tych odcinków, które są niezbędne dla zorganizowania dowozu uczniów. A przecież na wsi można by dodatkowo zmobilizować siły społeczne. Wielu rolników buduje drogi własnymi rękami, jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto potrafi ich przekonać o społecznej potrzebie podjęcia takiej inicjatywy.

Władze administracyjne nie interesują się zbyt rozbudową szkół zbiorczych. To bardzo nie- dobrze, iż decyzje dotyczące rozbudowy podejmują wyłącznie władze oświatowe. Niezbędna jest tu chyba konsultacja z gospodarzami terenu dla ustalenia perspektyw rozwojowych danej wsi, ewentualnych zmian w strukturze demograficznej, rozwoju komunikacji etc. Chodzi o to, by loka-

(Dokończenie na str. 5)



Foto: Cz. Górski

Nasza SZKOŁA 1972-1975

(Dokończenie ze str. 1)

gicznych, jej zaangażowanie w realizację wizji szkoły. Stąd też słusznie w uchwale stwierdza się, że program rozwoju szkoły powinien być opracowany przy współudziale nauczycieli i wkładzie organizacji młodzieżowych. Chodzi o to, aby program ten nie był nikomu siłą narzucony, aby był programem wspólnym, programem własnym, za realizację którego odp. wada zarówno dyrektro: szkoły, każdy nauczyciel,

każdy wychowawca, każdy pracownik szkoły i każdy jej uczeń.

W programie rozwoju będziemy w stanie określić konkretne zadania w zakresie podnoszenia poziomu kwalifikacji nauczycieli (studia zaoczne, dopływ absolwentów), doskonalenia pedagogicznego i metodycznego. W tym zakresie należałoby dążyć do obsady wszystkich godzin lekcyjnych przez wykwalifikowanych nauczycieli.

Zasadniczą dla nas bowiem sprawą jest nie wysokość procentu w szkole nauczycieli z wyższym wykształceniem lub z ukończonym SN, lecz procent obsadzenia wszystkich przedmiotów przez nauczycieli, zgodnie z posiadanymi przez nich kwalifikacjami. To bowiem decyduje o poziomie pracy dydaktycznej i osiąganych przez szkołę wynikach.

W programie jest również miejsce na uwzględnienie problemów socjalnych nauczycieli. W większości szkół jest w tym zakresie wiele do zrobienia: począwszy od urządzenia pokoju nauczyciel-

skiego, zapewnienia posiłków, środków higieniczno-sanitarnych, po zorganizowanie wypoczynku, opieki lekarskiej i polepszenie sytuacji mieszkaniowej.

WYMIENIAMY DOŚWIADCZENIA

Problem opracowania programu rozwoju każdej szkoły omawiany był na ostatnim plenum Zarządu Głównego ZNP oraz na naradzie kuratorów. Opublikowaliśmy również na ten temat obszerny artykuł wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego — Edwarda Zachajkiewicza w numerach 8 i 9 „Głosu Nauczycielskiego”. Sprawy te mają stać się jednym z głównych zagadnień omawianych w czasie obecnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP.

Uważaliśmy za słuszne, aby podać również kilka uwag związanych z tym problemem. Mają one charakter ogólny. Nie silił się na opracowanie jakiegoś programu wzorcowego. Wiemy też, że

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nie ma takiego zamiaru. Nie jest bowiem możliwe opracowanie takiego programu, który odpowiadałby każdej szkole, niezależnie od jej typu, warunków i środowiska, w jakich się znajduje. Każda szkoła musi mieć własny program i stąd też każdy program będzie inny. Niemniej jednak jesteśmy gotowi ułatwić na łamach naszego pisma wymianę doświadczeń w tym zakresie.

Pragniemy, począwszy od następnego numeru, systematycznie zamieszczać wypowiedzi i uwagi Koleżanek i Kolegów, związane z opracowaniem programów, przykłady — w całości lub we fragmentach — planów konkretnych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Czekamy zatem na Wasze listy i materiały. Sprawa jest wielkiej wagi. Chodzi o podjęcie przez wszystkich nauczycieli i wszystkie szkoły apelu zawartego w uchwale zjazdowej, którego realizacja powinna stać się jedną z

głównych dźwigni ulepszenia naszego systemu oświatowego, stworzenia warunków do wprowadzenia w najbliższej przyszłości systemu nowego, odpowiadającego potrzebom Polski dnia jutrzejszego, Polski Socjalistycznej.

Zawsze przypominaliśmy słowa kanclerza Zamoyskiego: „Takie będą Rzeczypospolite...”. Zasade tę w całej pełni uznaje obecne kierownictwo partii i rządu. Świadczą o tym liczne fakty, atmosfera społeczno-polityczna stworzona wokół spraw szkoły, decyzje dotyczące poprawy sytuacji materialnej i statusu prawnego nauczycieli.

Dlatego też treści zawarte w uchwale uważamy, my nauczyciele, za nasze własne i realizację ich w każdej konkretnej szkole traktujemy jako nasz nauczycielski, patriotyczny obowiązek.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza do ogniw i instancji ZNP. W związku z tym nasuwa się wiele refleksji, uwag i wniosków. Obecna kampania przypada w okresie szczególnym, okresie, kiedy społeczeństwo nasze podejmuje realizację uchwały VI Zjazdu PZPR, w okresie wielkiej odnowy na każdym odcinku naszej działalności gospodarczej, społecznej i politycznej. W tym wielkim ruchu odnowy, który w szczególności dotyczy całego ruchu związkowego, nie powinno zabraknąć nas, działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, naszych związkowych ogniw.

Bardzo istotne znaczenie ma też dla nas fakt, iż jesteśmy w przededniu zmiany systemu płacy, zmiany naszego statusu prawnego. Zmiany te upoważniają do optymistycznego nastroju i to też znajdzie swoje odbicie w atmosferze kampanii sprawozdawczo-wyborczej do ogniw ZNP.

Zarząd Główny naszego Związku ogłosił już program działalności ZNP wynikający z uchwały VI Zjazdu PZPR. Tak więc treści konferencji sprawozdawczo-wyborczych będą bardzo bogate. Sztuka polegać będzie na tym, byśmy potrafili racjonalnie i z pożytkiem dla organizacji wykorzystać te treści.

Te i inne aktualne problemy muszą być „wytyczną” naszej kampanii. Dodajmy tu, że każda akcja sprawozdawczo-wyborcza z jednej strony podsumowuje pewien etap działalności, a z drugiej wytycza program na przyszłość. Od strony czysto formalnej nic się więc nie zmienia. Kiedy jednak obserwujemy aktualną atmosferę społeczno-polityczną, przyglądając się bliżej temu, co dzieje się wokół nas, spostrzegamy coś nowego, coś, co napawa optymizmem, ale jednocześnie coś, co musi zobowiązywać. Wyczuć i zrozumienie tego — aczkolwiek nie jest proste — zmusza do głębszych refleksji.

Obserwacje na bieżąco i bezpośrednie uczestnictwo w działalności naszej organizacji, szczególnie w 1972 r. — pozwalają na poczynienie pewnych uwag, które warto są podkreślić na okazji kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Szeroki zakres ważnych problemów stwarzać musi niebezpieczeństwo ich spływania, w myśl powiedzenia: „im szerzej obejmujesz, tym słabiej ściskasz”. Chociażby dlatego nasuwa się uwaga: wszyscy (cała organizacja) zrobimy wszystko, ale nie zrobi

wszystkiego każdy (każde ognisko czy oddział). A jeśli tak, to istnieje potrzeba i konieczność selekcji, wyboru problemów do ich przedyskutowania, pogłębiania i poszerzenia. Oczywiście, wymaga to przemyśleń w trakcie przygotowania kampanii.

Jedno jest pewne: w podejmowanych uchwałach trzeba wytyczać zadania przede wszystkim dla siebie, dla własnego ognia, a dopiero w drugiej kolejności zadania i wnioski „dla kolegi”. Nic prostszego, jak wnioskować i postulować pod cudzym adresem, gorzej i trudniej stawiać postulaty wobec siebie. Ale ten na-

wca 1971 roku, w sprawie roli, uprawnień i zadań zarządów oddziałów oraz rad zakładowych ZNP.

Nie wdając się tu w szczegóły dyskusji na wspomnianym plenium, bardzo zresztą interesującej, pragnę podkreślić to, co szczególnie godne jest odnotowania. Referowany i dyskutowany dokument Zarządu Głównego ZNP dotyczący zarządów oddziałów powiatowych ZNP jest drugim tego rodzaju, ważnym i cennym dokumentem związkowym. (Pierwszy z kwietnia 1969 roku dotyczył roli, zadań i uprawnień ognisk ZNP). I co się okazuje?

wet najlepszy i najdoskonalszy dokument nie działa automatycznie.

Na podstawie dyskusji na wspomnianym zebraniu plenarnym, jak i innych, nasuwają się — zresztą nienowocześnie — krytyczne uwagi o naszej mentalności. Otóż zamiast zastanawiać się, jak — zgodnie z centralizmem demokratycznym — wcielić w życie, jak realizować obowiązujące prawo czy dokument, bardzo często tracimy wiele cennego czasu na próżne „gadanie”, dotyczące celowości dokumentu — prawa. Sytuacja taka może mieć pewne uzasadnienie, ale tylko wtedy, gdy akt prawny został podjęty „odgórnie” bez konsultacji z szeregiem rzeszami jego przyszłych realizatorów.

W interesującym nas przypadku tak nie było. Oba dokumenty zostały uchwalone po szerokiej konsultacji z aktywnym związkowym. Kierownictwo Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, specjalnym pismem zaleciło terenowym organom administracji szkolnej udzielenie pomocy ogniom ZNP w jego pełnej realizacji. Tak więc od strony formalnej zrobiono wszystko.

Weźmy na przykład sprawę nagród. Niezależnie od tego, że istnieje dokument, zarówno inspektor szkolny, jak i prezes oddziału na specjalnej naradzie (w omawianym powiecie) zwracali kierownikom i dyrektorom szkół uwagę, by przy typowaniu ludzi do nagród uzgadniano kandydatury i konsultowano się z aktywnym związkowym. Mimo takiego „zabezpieczenia”, zdarzały się wypadki „samowoli”.

Chciałbym zasugerować, by właśnie w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej znaleźć czas także na dokonanie oceny funkcjonowania tych dokumentów, szczególnie pierwszego. Warto byłoby może w niektórych ogniskach pokusić się o szczegółowe zbadanie tak zjawisk pozytywnych, jak i negatywnych. Upowszechnienie takiej analizy byłoby pożyteczne dla wszystkich.

Wysuwając te propozycje, kieruję się przeświadczeniem, że lepiej mniej uchwał i dokumentów, ale za to w pełni zrealizowanych. Przecież nie ich mnogość służy człowiekowi, lecz praktyczne ich zastosowanie, konsekwencja w realizacji.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza powinna być okazją do odpowiedzi na pytanie, co konkretnie zrobiono w poszczególnych dziedzinach działania. Po-

służyć tu przykładem. Oto w 1971 roku obserwowaliśmy wzmożoną aktywność w sprawach mieszkań dla nauczycieli. Sporo wysiłku i inicjatywy wykazała tu administracja szkolna, rady narodowe i nasze oddziały powiatowe. Warto by więc sprawdzić, jakie to przyniosło efekty w konkretnym ognisku. W województwie zielonogórskim opracowywane były wieloletnie programy poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli. Sporo miejsca poświęcono w nich sprawie mieszkań dla nauczycieli. W uchwałach VI Zjazdu partii między innymi czytamy na ten temat: „Rady narodowe wszystkich szczebli powinny opracować pięcioletni program poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli” lub „każda szkoła posiadająca powinna własny program rozwoju do 1975 roku, opracowany przy współudziale nauczycieli i władze organizacji młodzieżowych”.

Czyż może być lepsze — niż konferencja sprawozdawczo-wyborcza ogniska — forum, na którym można by zagadnieniom tym przyjrzeć się przez „szkiełko mikroskopu” lokalnego.

Podając te czy inne zagadnienia pod związkową dyskusję, należy pamiętać, że to nie tylko prawo do oceny, ale także prawo i obowiązek współodpowiedzialności za realizację zadań. Dlatego też wszelkie nasze związki poczynania wymagają przeświadczenia, przewartościowania, selekcji i weryfikacji. Jednym słowem musimy brać na siebie współodpowiedzialność za pełną realizację wytyczanych zadań. Nie tak nie boli, nie drażni i nie demotywuje naszych członków, jak obietnice, nie poparte realnością ich spełnienia.

Podajmy więc „pod mikroskopem” badaniom naszą poprzednią uchwałę, zobaczmy, co z niej wykonano oraz czego nie wykonano i z jakich powodów. Przeanalizujmy ponadto, jaki był „nasz” udział w jej realizacji. I dopiero na tej podstawie podejmujmy programy: przede wszystkim dla siebie. A jeżeli mamy uwagi pod adresem władz nadrzędnych, to określmy je dokładnie, realnie i skierujmy pod właściwym adresem, pamiętając o zachowaniu proporcji pomiędzy „nami” i „nimi”.

Tych kilka uwag może — sądzę — przyczynić się do lepszego sformułowania zadań naszych ogniw ZNP, a przecież na tym bardzo nam wszystkim zależy.

USTALAJMY PROGRAM DLA SIEBIE

JAROSŁAW MERENA

wyk „spychotechniki” trzeba będzie w obecnej kampanii przełamać. Trudno jest nam, nauczycielom, „szukać złotych” w postaci 20 miliardów złotych, ale za to możemy lepiej przygotowywać ludzi do pracy i wypełniania obowiązków społecznych. To także jest zadanie ważne i konieczne.

Przed kilku dniami uczestniczyłem w plenarnym zebraniu jednego z zarządów oddziałów ZNP (w województwie zielonogórskim), na którym zastanawiano się, jak wprowadzić w życie, jak realizować wytyczne Zarządu Głównego ZNP z dnia 7 czer-

Władze związkowe wprowadzają drugi akt normatywny, gdy tymczasem tak znajomość pierwszego, jak i jego praktyczne funkcjonowanie pozostawiają wiele do życzenia. Kiedy zastępca przewodniczącego Prezydium PRN zasugerował, by w dyskusji próbować oceniać funkcjonowanie pierwszego, jeden z dyskutantów mówi po prostu: „Nie wiem, czy znalazł się odważni, by o tym mówili, to śliska i delikatna sprawa, nie wiem, czy tu jest miejsce na to”. Podobnych głosów można spotkać więcej. A przecież jest oczywiste, że żaden, na-

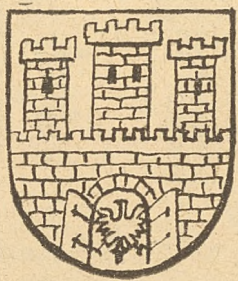
RADY NARODOWE — NAUCZYCIELOM

JERZY PĘKALA

przewodniczący Prezydium

Rady Narodowej

m. KRAKOWA



Na polecenie Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa, Kuratorium Okręgu Szkolnego opracowało program działania w zakresie zapewnienia realizacji wniosków przedjazdowych oraz uchwały VI Zjazdu PZPR, w którym w znacznym zakresie zostały uwzględnione zagadnienia dotyczące poprawy warunków bytowych i mieszkaniowych nauczycieli na terenie Krakowa.

Program powyższy został uzgodniony ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w Krakowie oraz przyjęty i wstępnie zaaprobowany przez Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa. Podstawowe zadania oraz harmonogram realizacji powyższego programu przedstawiają się następująco:

W celu zapewnienia poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli został ostatnio oddany do użytku Dom Młodego Nauczyciela o 16 mieszkaniach, w którym zamieszkali nauczyciele oczekujący na przydział lokalu spółdzielczego. Ponadto — w ramach aktualnego 5-letniego planu inwestycyjnego — Kuratorium Okrę-

gu Szkolnego zapewni na terenie Krakowa do 1975 roku 21 mieszkań typu M-4 przy budowanych szkołach podstawowych. Czyniono również będą — w porozumieniu z Zarządem Okręgu ZNP — starania o przyspieszenie w każdym roku przydziałów mieszkań z budownictwa spółdzielczego dla około 10 proc. nauczycieli — członków spółdzielni, oczekujących na mieszkania. Równocześnie zostaną zapewnione środki na przyniesienie długoterminowych, częściowo umarzanych, kredytów przeznaczonych na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych.

W zakresie poprawy warunków bytowych nauczycieli, kuratorium — wspólnie ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — przewiduje uruchomienie w 1972 roku stołówki nauczycielskiej, zlokalizowanej w centralnym punkcie miasta, z której korzystać będą nauczyciele zatrudnieni w okolicznych szkołach; uruchomienie w 1972 roku trzeciego klubu środowiskowego w Bieńczykach dla nauczycieli z dzielnicy Nowa Huta oraz zapewnienie dalszej, stosownej do potrzeb, liczby miejsc w Zespole Domów Spokojnej Starości w Prokocimiu dla samotnych nauczycieli-rencistów, wymagają-

cych zorganizowanej opieki. Należy przy tym podkreślić, że w oparciu o dotację KKM SFBSiI w 1970 roku oddano do użytku ZNP 100 pierwszych miejsc dla emerytowanych nauczycieli w Zespole Domów Spokojnej Starości w Prokocimiu.

W zakresie poprawy opieki zdrowotnej, Kuratorium Okręgu Szkolnego, w porozumieniu z Wydziałem Zdrowia i Opieki Społecznej, uruchomił w 1973 roku poradnię ginekologiczną i laryngologiczną, co znacznie usprawni leczenie nauczycieli.

Niezależnie od tego będzie nadal prowadzona działalność profesorów dentystycznych dla nauczycieli, przy czym będą oni mogli korzystać także — jak dotychczas — z doraźnej opieki lekarskiej lekarzy szkolnych.

Kuratorium oraz Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie poczynią starania o zwiększenie liczby obiektów szkolnych (głównie internatów w atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych), nadających się na organizowanie wczasów dla nauczycieli i ich rodzin.

W realizacji tych wszystkich zamierzeń, mających na celu poprawę warunków bytowych nauczycieli, największą trudność stanowi brak mieszkań dla nowo zatrudnionych nauczycieli w specjalnościach deficytowych: długi okres wyczekiwania na uzyskanie mieszkania spółdzielczego (5—8 lat); trudność w wykwaterowaniu osób nie związanych ze szkołą, a zajmujących mieszkania służbowe. Wreszcie niedostateczna liczba miejsc dla nauczycieli w domach wczasowych i wypoczynkowych, jak również niedostateczne wyposażenie obiektów wczasowych, wykorzystywanych przez nauczycieli.

CI, O KTÓRYCH NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ

C oraz większa troska o to, aby warunki życia i pracy nauczyciela były jak najlepsze, pobudza do wspomnień, w jakich warunkach pracowali nauczyciele lat minionych. To porównywanie „dawniej” i „dziś” pozwala na dokładniejsze zorientowanie się, czy naprawdę nastąpiły i następują zmiany na korzyść.

Pokolenie nauczycieli, z którego już pewna część odeszła, odchodzi lub wnet odejdzie na zasłużony wypoczynek, mogłoby dostarczyć wielu cennych wiadomości, z których powstałaby pokaźna praca „Szkoła i nauczyciel lat 1916—1971”. Praca taka byłaby cennym dokumentem lat minionych, lat borykania się o lepsze jutro. Rzuciłaby też snop światła na troski nurtujące społeczeństwo i sposoby ich rozwiązywania, tak dziś, jak i w początkach naszej państwowości.

W okresie międzywojennym nauczycielki były pierwszymi kobietami pracownicami oświaty, które dotarły do najbardziej oddalonych miast i wiosek, w imię szerzenia wiedzy, podnoszenia kultury, służenia społeczeństwu i ojczyźnie. Praca ich wówczas nie była łatwa. Brak środków lokomocji utrudniał kontakty ze światem, a nawet dotarcie do domu rodzinnego, gdzie można było zaczerpnąć siły do dalszej pracy. O mieszkaniu dla nauczyciela nikt wówczas nie kruszył kopii. Wystarczył dach nad głową. Latem słońce zaglądało do mieszkania nauczyciela szparami w ścianach; zimą szron osiadał na sprzętach, a woda w dzbanku zamarała.

Obecnie budynki szkolne to pałace, jakie ówczesny nauczyciel widział jedynie w marzeniach, na jawie ucząc w izbach wynajętych, niskich, ciemnych, zimnych i wilgotnych. W wielu bowiem środowiskach wiejskich panował pogląd, iż na naukę dla dzieci trzeba oddać najgorszy budynek we wsi. Jednym z przykładów może być fakt, że we wsi znajdującej się blisko Siennicy i słynnego Seminarium Nauczycielskiego przedstawiciel doboru szkolnego wybudował sobie nowy dom, zaś do tego starego, w którym przez pewien okres po przeprowadzce trzymał konie, wprowadził dzieci szkolne. Nikt nie zatroszczył się o wybielenie izby, umycie podłogi, a nawet wydobycie słomy ze szpar. Nauczyciel pozostawiony sam, musiał sobie radzić, jak umiać. Stopniowo, pracą społeczną i troską o dzieci zjednywał sobie szacunek ludzi, szacunek rodziców swoich wychowanków.

Jednym ze sposobów podnoszenia kultury na wsi i zjednywania sobie jej mieszkańców była praca z alfabetami. Późną jesienią i zimą przychodzili chętnie, aby nauczyć się czytać i pisać.

To samo pokolenie nauczycieli po wybuchu drugiej wojny światowej stało w szeregach walczących z bronią w ręku z najeźdźcą hitlerowskim lub bierze udział w ruchu oporu i w tajnym nauczaniu, które odbywało się zarówno w zakonspirowanych pomieszczeniach, jak i w szkole, często na lekcjach. Miało to ten walor, że korzystało wówczas z niego o wiele więcej uczniów. Nad bezpieczeństwem młodzieży i nauczyciela czuwał w tajemniczości woźny szkolny. On to sygnalizował, że idzie inspektor niemiecki, on pilnował, aby nikt niepożądany nie wszedł do klasy nie spodziewanie.

Wiadomość o zakończeniu wojny wywołała wśród nauczycieli uczucie entuzjastycznej radości. I znowu to samo pokolenie, które budowało zrebry naszego szkolnictwa w okresie międzywojennym i szerzyło polską naukę w czasie okupacji niemieckiej, teraz stanęło do odbudowy. Zdobywało potrzebny sprzęt, podręczniki i w warunkach, w których — zdawałoby się, — nie będzie można pracować, rozpoczęło nauczanie. Wielu jednak pedagogów zginęło, nie stanęli na swych posterunkach, trzeba więc było ich zastąpić, uczyć nie tylko za siebie, lecz i za tych, których zabrakło. Ciężkie były warunki materialne, ale to nie wydawało się wówczas najważniejsze. Sytuacja wymagała ofiarności i rzadko kto pytał, ile mu za to zapłać. Nie zawsze i nie za wszystkich można zapłacić. Trud tego pokolenia nauczycieli powinien jednak pozostać w pamięci, i w ten sposób zyskać zadośćuczynienie.

Warto też chyba pamiętać, że pierwsza podwyżka poborów wielu z nich już nie objęła, a emerytury były obliczane od bardzo skromnych wówczas zarobków. Dobry stosunek do tego pokolenia nauczycieli jest raczej tylko w wypowiedziach oficjalnych, w życiu codziennym jakże często bywa inaczej. Zostało im jedynie poczucie dobrane spełnionego obowiązku.

WŁADYSŁAWA GAŃKO

Problemem, nad którym toczą się ożywione dyskusje, jest sprawa otoczenia opieką młodzieży uzdolnionej i stwarzanie jej takich warunków, aby mogła rozwijać się bez żadnych przeszkód. Znalazło to wyraz między innymi w Wytycznych i Uchwale VI Zjazdu PZPR.

Co prawda w niektórych szkołach występują tendencje do zainteresowania się wybitnymi uczniami, ale szkół tych nie jest zbyt dużo, a praca nie zawsze najwłaściwsza. Wobec powyższego należałoby się zastanowić, dlaczego współczesna szkoła nie wykorzystuje skutecznych metod i nie zainteresowała się uczniami zdolnymi w sposób właściwy?

O SZKOLE KRYTYCZNIE

Obecna szkoła ukierunkowana jest na uczniów przeciętnych i słabych. Zwłaszcza ci ostatni są w centrum zainteresowań nauczycieli, a nawet władz oświatowych. Uczeń zdolny zdany jest na siebie. Dla słabszego istnieje różnego rodzaju formy dodatkowego nauczania: komplety wyrównawcze, pomoc uczniowska, korepetycje itp. Tymczasem uczeń zdolny nie korzysta z żadnych form pomocy, nie licząc kółek zainteresowań, o pracy których nie zawsze można mówić w samych superlatywach. Bardzo rzadko który nauczyciel interesuje się swoim wybijającym się wychowankiem. Wystarczy, że osiąga dobre lub bardzo dobre oceny i nie sprawia trudności wychowawczych. To załatwia wszystko. O uczniach słabych dyskutuje się na przerwach w pokoju nauczycielskim, problemy związane z wystawianiem im ocen na okres lub promocją do następnej klasy do białości rozgrzewają narady pedagogiczne. Milczy się o uczniach bardzo dobrych, uzdolnionych. Co najwyżej wymieni się ich w statystyce klasowej na pierwszym miejscu, nagrodzi się na koniec roku książką i to wszystko. Czyżby nie nastroczali oni żadnych problemów?

Nie spotkałem dotychczas wizytatora, który zapytałby nauczycieli czy dyrektora, ile w szkole jest uczniów wybitnych, jakie preferują przedmioty, co się robi, aby nie zmarnować ich uzdolnień. Zawsze natomiast pada pytanie, jaki procent uczniów ma oceny niedostateczne i co się robi, aby było ich jak najmniej. Pragnę dodać, że pracę szkoły ocenia się również na podstawie procentu ocen niedostatecznych, nie zaś bardzo dobrych. Nie wydaje mi się to właściwe, gdyż nie stwarza bodźców dla nauczycieli, aby pielęgnowali i rozwijali zdolności swoich wychowanków.

NIM ZDOLNY STANIE SIĘ TRUDNYM

Sytuacja tym bardziej staje się groźna, gdy rodzice nie starają się rozwijać aktywności intelektualnej swoich dzieci. A jak stwierdzono, tego typu sytuację domową spotyka się wcale nie rzadko. Bądź rodzice są nieświadomi uzdolnień ucznia, bądź też zajęcia zawodowe nie pozwalają im na głębsze zainteresowanie się dzieckiem.

Uważam, że nie bez winy w „gaszeniu” uzdolnień wielu uczniów są także nauczyciele. Zastrzegam się, że nie wszyscy. Znam i takich, którzy bezinteresownie, kosztem swojego wolnego czasu opiekują się zdolnymi, prowadzą ich i osiągają rezultaty. Ale to należy do rzadkości. Jakże często można spotkać nudne, nieciekawe i schematycznie prowadzone lekcje. Bywa — i to wcale nie tak rzadko — że lekcja to odpytywanie, wykład, utrwalenie materiału, sprawdzian pisemny. I tak świątek, piątek. Niejednokrotnie celowo nie dopuszcza się młodzieży do dyskusji, bo podnoszone przez nią problemy mogą być kłopotliwe; nie dopuszcza się do głosu tych, którzy mogliby wnieść pewien niepokój, zachwiać utarte schematy. Smutne to, ale zdarza się, że wykładowcy czują też lęk przed stosowaniem nowoczesnych pomocy. Z pewnością nie sprzyja to budzeniu zainteresowań uczniów przedmiotem, wręcz przeciwnie, rodzi atmosferę „byleby przetrwać”.

UCZEŃ ZDOLNY — UCZNIEM TRUDNYM

W przypadku, gdy uczniowi uzdolnionemu nie stworzy się atmosfery wyzwalającej, rozwija-

jacej jego zdolności, staje się on bierny, apatyczny, a często rodzi się w nim przekora, bywa, że przeobraża się w ucznia trudnego. Wygłasza krytyczne uwagi, podważa twierdzenia i opinie nauczyciela z prostej przekory i dla negacji. Wtedy dopiero na radzie pedagogicznej mówi się o takim uczniu, podkreśla jego krnąbrność, brak zdyscyplinowania, niechęć do uczestniczenia w życiu szkoły, egocentryzm.

Jakoś dziwnie rzadko szuka się przyczyn, które spowodowałyby, że chłopiec, który uczył się w pierwszej i drugiej klasie świetnie, z każdym rokiem staje się trudniejszy. Najczęściej rada pedagogiczna sięga wtedy po zestaw kar regulaminowych nie zdając sobie sprawy, że uczeń został wypaczony przez szkołę. Był uzdolniony, materiał nauczania chwycił szybko, jego natura domagała się większych progów trudności. Szkoła, niestety, nie wzięła pod uwagę jego aktywności i możliwości intelektualnych. Zamiast właściwie je rozwijać, pokierować nimi, wzbudzić głód wiedzy, zahamowała ich rozwój. Stąd wynika fakt, że wielu uczniów naprawdę uzdolnionych repetuje klasy, a nawet rezygnuje z nauki w wybranej szkole średniej. Są to tragiczne fakty, ale i takie się zdarzają.

Skąd się więc biorą tego typu pomyłki? Można byłoby ich uniknąć w dużym stopniu, gdyby nauczyciele w porę uświadomili sobie, że mają ucznia uzdolnionego. Aby go odkryć, trzeba posiadać wykształcenie pedagogiczne i psychologiczne. Wyobrażam sobie, że część nauczycieli zaprotestuże, wskaże na swoją długoletnią praktykę zawodową, wyka-



że się odpowiednimi dyplomami wyższych uczelni. Sęk w tym, że w uczelniach nie zawsze porcja wiedzy psychologicznej jest wystarczająca, że bardzo mało lub prawie nic nie mówiło się o pracy z uczniami utalentowanymi. Uwagę zwracało się na teorię, a tymczasem jej związek z praktyką jest czasami więcej niż luźny. Trzeba także pamiętać, że w szkołach średnich pracuje wiele osób z ukończonymi studiami uniwersyteckimi, gdzie psychologii czy pedagogiki wcale nie było. Nie wiem dlaczego ale nawet w uczelniach pedagogicznych typu SN, WSP pomija się milczeniem pracę z uczniami uzdolnionymi. Tak na pewno być nie może.

PROPOZYCJE

Zdaję sobie sprawę, że będą one niedoskonałe, traktuję je więc jako wezwanie do dyskusji. Być może, w jej trakcie wyłoni się pewien model, który zostałby rozpatrzony przez odpowiednie władze. Zakładam program minimum, który można byłoby realizować bez większych nakładów

finansowych. Cóż bowiem z programów utopijnych? Są piękne, jak piękne potrafią być marzenia.

Uważam, że warunkiem powodzenia jakiegokolwiek odkrywania uczniów zdolnych jest reforma programów. Z nią wiąże się podniesienie poziomu szkolnictwa, unowocześnienie go, związane z życiem, a nawet wyprzedzenie. Szkoła musi dać uczniom zdolnym możliwość wykazania się, stworzyć takie warunki, aby utalentowany wychowanek miał szerokie możliwości rozwijania swoich uzdolnień. Niezbędna jest tutaj ścisła współpraca z poradniami psychologicznymi.

Dzieci uzdolnionych powinno się wyszukiwać już w szkole podstawowej. Na pewno w tym czasie trudno sprecyzować ściśle kierunek, w którym uczeń zdradza zainteresowanie, ale zorientować się można niewątpliwie. Sądzę, że mimo talentu, dziecko powinno, uczyć się razem z rówieśnikami, nie wyobcowywać się. Wtedy właściwiej się rozwija, nie patrzy na kolegów z pozycji „geniusza”. Jednakże dla dzieci wybijających się powinny być organizowane dodatkowe, obowiązkowe zajęcia, na których szczególnie nacisk trzeba byłoby położyć na twórczą pracę. Nie powinny to być kółka zainteresowań, lecz dodatkowe godziny lekcyjne. Jak z tego wynika, plan dla uczniów zdolnych musiałby być wzbogacony o nowe treści, które nie występują w programie dla uczniów miernych.

Inaczej wyobrażam sobie naukę w szkołach średnich. Powinny one być ściśle ukierunkowane, gdyż w podstawówkach następuje już krystalizacja zainteresowań. Szkoły średnie powinny dysponować szeroką gamą kierunków, które wybierałyby uczeń w zależności od indywidualnych możliwości. Jasną sprawą jest, że w programie nauczania musiałyby wystąpić wszystkie przedmioty, z tym, że określone ściśle dziedziny byłyby szeroko rozbudowane, wykładane przez wybitnych specjalistów. Nie trzeba dodawać, że uczniowie wybijający się powinni również znaleźć się pod opieką psychologa, z której obecnie korzystają głównie dzieci defektywne. Ważną sprawą, do rozwiązania jest problem możliwości wyobcowania się młodzieży szczególnie zdolnej. Chodzi o niedopuszczenie do takiej sytuacji, do przemiany szkoły w fabrykę geniuszy.

JÓZEF SADOWSKI
Siennica
woj. warszawskie

CZY NIE ZA WOLNE TEMPO ZMIAN?

(Dokończenie ze str. 3)

lizowanie silniejszych punktów szkolnych wiązało się z planami zagospodarowania terenu. Nie stać nas chyba na rozbudowę szkół w miejscowościach pozbawionych w najbliższej przyszłości szans rozwoju, ani też likwidowania ich tam, gdzie — zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego — z małej wioski powstanie duża osada. A takie sytuacje mogą się zdarzyć, jeśli tej współpracy zabraknie.

Od rad narodowych należałoby także oczekiwać zapewnienia środków na pokrycie kosztów dokonywanych zmian organizacyjnych, na koszty dowożenia, stypendia itp. Skąd brać na te cele — pytają moi rozmówcy? Zwracam więc ich uwagę na zarządzenie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zalecające przeznaczać na pomoc materialną dla uczniów dojeżdżających do 50 proc. kwot uzyskanych z tytułu reorganizacji sieci szkolnej. W odpowiedzi — pobłażliwe uśmiechy. Okazuje się, że pismo, owszem, jest, tylko że nie ma ono, niestety, mocy wykonawczej, a więc wydziały finansowe rad narodowych nie mają podstaw do uruchomienia tych funduszy na potrzeby szkół.

Sprawa wydaje się być dosyć skomplikowana. Informacje, ja-

kie uzyskałam w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, nie pokrywają się z tym, co słyszy się w terenie (w Kościanie mówiono mi to samo). Jaka więc jest prawda? Bo jeśli istotnie takie enigmatyczne zarządzenie, pozbawione mocy wykonawczej istnieje nie ułatwia to na pewno pracy wszystkim, którzy pragną jak najszybciej poprawić warunki nauki dzieciom wiejskim i którzy — jak z tego widać — zbyt wiele w tym względzie zrobić nie mogą. Bo, jeśli plany wyeliminowania z naszego szkolnictwa placówek prymitywnych, słabych i anachronicznych, sięgają dopiero roku 1985, to chyba nie jest dobrze.

W Koszalińskim rozważa się różne możliwości przyspieszenia tego procesu przemian. Zwłaszcza niepokój budzą szkoły ośmioklasowe o czterech nauczycielach. Dotychczas zdolno zlikwidować zaledwie dziesięć tych placówek. I nie nie wskazuje na to, by w następnym roku liczbę tę wydatnie zwiększyć. Władze szkolne wychodzą więc z propozycją, która wydaje się być godną rozpatrzenia.

Przy ustalaniu wskaźnika decydującego o poziomie organizacyjnym szkoły, kierowano się

przeciętną krajową gęstością zaludnienia. W Koszalińskim jest ona niższa i to między innymi stanowi przyczynę utrzymywania się tak wysokiej liczby szkół niższej zorganizowanych. Propozycja zmierza do tego, by wskaźniki te zaniżyć: dla szkoły o czterech nauczycielach — do 60 uczniów, dla szkoły o pięciu nauczycielach do 70 uczniów i dla szkoły o szc iu nauczycielach — do 160 uczniów. W tej sytuacji liczba szkół o czterech nauczycielach w końcu bieżącej pięcioletniej spadłaby do 11. Z kolei obniżenie stopnia organizacyjnego tych 11 placówek nie stanowiłoby większego problemu.

Przy obecnych wskaźnikach nieprędko chyba doczekamy się bardziej widocznej poprawy sytuacji, co w świetle perspektywy nowej reformy, zakładającej dalszy postęp na drodze rozwoju naszej oświaty, jest swoistym paradoksem.

Skoro już jestem przy formułowaniu wniosków pod adresem resortu oświaty, warto wspomnieć o potrzebie wydania od lat oczekiwanych zarządzeń w sprawie organizacji internatów dla szkół podstawowych. A także wskazać na nie uregulowaną sytuację nauczycieli sprawujących opiekę nad uczniami dojeżdżającymi.

Reasumując, stwierdzić trzeba, że jeśli sprawom sieci szkół podstawowych na wsi nie poświęci się więcej uwagi i nie udzieli konkretnej pomocy (również finansowej), trudno będzie mówić o równym starcie dzieci wiejskich. I nie wyrównają go nigdy żadne dodatkowe punkty preferencyjne przy egzaminach na wyższe uczelnie. Bo sito znacznie wcześniej gubi diamenty.

DANUTA BUKAŁOWA

% życia szkoty

Warszawski Uniwersytet Powszechny dla Rodziców, działający przy ul. Nowy Świat 21 — przejawia dużą aktywność, m.in. organizuje wiele ciekawych spotkań. Ostatnio, pod koniec lutego, odbyło się posiedzenie Rady Społeczno-Pedagogicznej, na które został zaproszony kierownik berlińskiego Uniwersytetu dla Rodziców „Berliner Elternakademie — Alexander Wisotzky”. Poznał on zebranych z pracą oświatową wśród rodziców w NRD. Przekazane wiadomości były ciekawe i podsunąć mogły naszym działaczom niektóre pomysły, zwłaszcza, że uniwersytet niemiecki wypracował cały system oddziaływania na środowisko i pomocy dla nauczycieli.

Po referacie, pytaniach i dyskusji uczestnicy spotkania wzięli udział w koncercie wykonanym przez działającą przy Uniwersytecie Stołeczną Orkiestrę Kameralną.

*

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Kalekich w Busku-Zdrój, odbyła się w dniach 11 i 12 lutego narada poświęcona problemom dzieci kalekich oraz selekcji niezdolnych do nauki w szkole normalnej. Wzięli w niej udział podinspektorzy szkolni, kierownicy ośrodków selekcji i dyrektorzy zakładów wychowawczych.

Na naradzie ogłoszone zostały dwa referaty: doc. dra Tomasza Goryńskiego — dyrektora Sanatorium Rehabilitacyjnego „Górka”; o dziecięcym porażeniu mózgowym i aspektach jego rehabilitacji, mgra Stanisława Grabskiego — dyrektora O-

środką: o pedagogicznej rewalidacji dzieci kalekich. W dyskusji poruszono wiele problemów ważkich dla dziecka kalekiego i dziecka, które nie może uczyć się w szkole normalnej. Przy sposobności uczestnicy narady zwiedzili ośrodek, który jest pierwszą tego typu placówką w kraju, zapoznali się z działami rehabilitacji zawodowej i fizycznej.

*

Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Śródmieście zorganizowało 23 lutego sesję, na której omówiono podstawowe problemy śródmiejskiej oświaty z uwzględnieniem pracy wychowawczej w miejscu zamieszkania. Szczegółowe wyliczenie osiągnięć i braków oraz przedyskutowanie ich z pewnością przyda się w działalności lat następnych. Na sesji ustalono program dalszej poprawy śródmiejskiej oświaty i wychowania. Obejmuje on lata 1972—1975. Wiaże się z doskonaleniem pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół i placówek oświatowych, ze szczególnym uwzględnieniem przejścia na powszechne kształcenie na poziomie pełnej szkoły średniej. Kładzie nacisk na upowszechnianie szkół środowiskowych i rozwijanie różnych form pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej, doskonalenie pracy świetlic osiedlowych, modernizację placów gier i zabaw, upowszechnienie wśród młodzieży sportu. Ponadto program przewiduje wiele prac związanych z doskonaleniem kadry pedagogicznej oraz ulepszeniem działalności administracyjno-gospodarczej, placówek oświatowo-wychowawczych. Uwzględniona jest również sprawa zapewnienia szkołom i placówkom prawidłowych warunków lokalowych oraz wyposażenia w sprzęt i pomoce naukowe.

Siedzimy w klasie w szkole w N. Uczniowie iawki zestawili tak, żeby mogli spełniać funkcję „okraglego stotu”. Ale rokowania jakoś nam nie idą. Przyjechalismy — sekrętarz zarząd, inspektor szkolny, prezes oddziału ZNP i niżej podpisana — aby zobaczyć, co jeszcze da się zrobić, kogo uda się przekonać. Choć właściwie na generalną poprawę sytuacji trudno było już liczyć. Kolejne rozejmy po kilku tygodniach, a nawet dniach były zrywane. Bez wypowiedzianej wybuchła następną wojna.

Jestem trochę zaskoczona — spodziewałam się, że spotkam rozjątrzonych starców, którzy nie lepszego nie mają do roboty. A skądże! Grono liczy osiem osób, wszyscy młodzi, trudno odgadnąć, komu trzydziestka już stuknęła. Pierwsze wrażenie jak najlepsze. Sympatyczni, dowcipni, . pogodni, pełni energii, wspólnie pewnie nie jedną gróę potrafili przemieść. W miarę, jak dyskusja się zaognia, zmieniają się twarze, padają coraz to ostrzejsze słowa i zarzuty.

ZAB ZA ZĄB

— A jak to było z jabłkami? Umożliwiliśmy się, że wspólnie zerwiemy i sprawiedliwie się podzielimy. Ale pani kierownikowa cichcem z uczniami wszystkie zdjęła, ani jednego nie widziałem.

— Miałem najlepiej uprawnioną działkę, więc spodobała się panu kierownikowi, teraz mam kawałek ziemi zapuszczanej, wyjąłowej, pełnej kamieni...

— Pani redaktor, kiedy tu przyszedłem, żaden nauczyciel nie miał choćby kawałka działki. Cały ogród należał do mego poprzednika. Ani jabłka, ani sliwki nie oglądali, chyba, że na stole u kierownika. I nikt nie miał pretensji! Dopiero ja szkolny ogród podzieliłem, każdy dostał działkę i wtedy zaczęły się pretensje!

— Z zastępstwami też dziwnie było. Platne zastępstwa brali tylko pan kierownik, jego żona i ich sympatycy, choć w tym samym czasie lekcje w swoich klasach mieli. Ile pieniędzy wyciągnęli!

— Nieprawda! Złodziejem mnie nazwali! Różne komisje przyjeżdżały, MO kontrolowała. Nie stwierdzono nadużyć, a oni ciągle donosy na mnie piszą... Chciałem zaprowadzić tu trochę porządku, bo bałagan był okropny. Nie wszystkim się to podobało, więc chcą mnie zniszczyć!

— Kłamstwo! W takiej atmosferze w ogóle nie można pracować! Tylko kpi z nas i strofują, jak małe dzieci, a my nie jesteśmy smarkaczem! Wczoraj na przykład usiadł za nami na zebraniu ogniska i tylko przygadywał: „No co, no czemu nie zabieracie głosu, nie macie nic do powiedzenia? Wszystkie byłymy przygotowane, czytaliśmy lekturę, ale żadna z nas nie miała już ochoty cokolwiek powiedzieć”.

I tak dalej, i tak dalej... Obie strony sypią zarzutami, jak z rękawa. Mniej odporne nauczycielki zaczynają płakać.

TAK JEST OD TRZECH LAT

W grudniu 1963 roku do szkoły w N. przyszedł nowy kierownik. Zaledwie kilka tygodni wspólpracy z gronem układała się dobrze, wkrótce zaczęły się niesnaski, choć z poprzednim kierownikiem wszyscy żyli w zgodzie. Nowy kierownik *umał*, że nie wszystko w szkole dzieje się najlepiej i zabrał się do dzieła. Przy czym — od razu trzeba powiedzieć — sprawy, które usiłował uporządkować, nie należały jednak do najistotniejszych, a metody porządkowania od razu wzbudziły sprzeciw.

Pierwszy bęłaj konflikt spowodowały... krótki trzymane w

komórkach w objęciu szkolnym przez jedną z nauczycielek. Potem były zatargi o podział gruntu szkolnego, o godziny zastępcze, o sliwki, o jabłka, o deski ze starej podłogi i tak dalej, i tak dalej. Sporo pretensji rodzi się spontanicznie, bo... jedna pani powiedziała drugiej pani...

W bogatym, bardzo skrupulatnie zebranych materiale, przesłanym do naszej redakcji nie znajduję, niestety, ani jednej wzmianki o tym, że przyczyną konfliktu był jakiś problem wychowawczy, metoda nauczania, jakieś konkretne sprawy zawodowe. Owszem, są pretensje, że kierownik wpisuje niesprawiedliwe oceny i uwagi do arkuszy sporządzonej. I jeszcze jeden zarzut, że nie ma wcale współpracy z rodzicami, że środowiskiem, że dotychczasowy dorobek w tym

sał medykamenty i zalecił jak najszybsze ich zastosowanie. Na autobus z N. do miasta powiatowego trzeba było czekać dość długo, więc nauczyciel skorzystał z tego, że właśnie była przerwa i podwiózł żonę do przystanku autobusowego w sąsiedniej miejscowości: stąd łatwiej mogła dojechać do miejskiej apteki. Obliczył sobie, że 10 minut przerwy akurat mu wystarczy. Aliści wrócił w dwie minuty po dzwonku (niektórzy twierdzą, że przerwa między lekcjami była celowo skrócona). Spóźnienie to wystarczyło jako powód do awantury przy uczniach, a następnie kierownik wystąpił do Wydziału Oświaty z wnioskiem o udzielenie nauczycielowi upomnienia. I tak się też stało. Dopiero odwołanie się do kuratorium spowodowało anulowanie kary.



ALICJA RACEWICZ

*I na panią redaktor
znajdzie się rada —*

zakresie został pogrzebany. Ten ostatni zarzut trzeba potraktować bardzo poważnie.

Dziś, po latach, trudno zresztą dociec, jak to się zaczęło, co było najistotniejszą przyczyną powstania antagonizmów, podziału grona pedagogicznego na dwie — dokładnie równe w siłach — partie: „za kierownikiem” i „przeciwko kierownikowi”.

Założmy, że było tak. Nowy kierownik próbował wprowadzić nowy styl, wzmocnić rozluźnioną nieco dyscyplinę wśród kolegów, nie tolerować żadnych zaniedbań. Wiadomo, nowa miotła... Zamysły zbożny i tylko przyklasnąć by należało. Ale już metody, którymi zaczął się posługiwać, budzą co najmniej wątpliwości. Nie zawsze wszak cel uswięca środki.

Zdarzyło się, że dziecko jednego z nauczycieli niebezpiecznie się poparzyło. Wezwany lekarz zapi-

Doprawdy w głowie się nie mieści! W takich sytuacjach na ogół kierownik powiada — jedź pan sam czym prędzej po to lekarstwo, ja lub koleżanka Marysia czy Zosia zastąpimy pana. Tym razem zabrakło i koleżeńskości, i zyczliwości. Przesłoniła je formalne pojmovana i egzekwowana dyscyplina.

Koleżeńskości brakowało i w innych przypadkach. To kierownik — jak chorem twierdzą opozycjoniści — celował w peszeniu i oniemiałaniu nauczyciele wobec innych, na zebraniach, w wysłaniu egzotycznych, kąśliwych epitetów, w zwracaniu uwagi na zaniedbania przy uczniach i rodzicach, w przesadnie krytycznych ocenach hophopistycznych.

Nauczyciele bronią się, jak potrafia — przede wszystkim solidarną niechęcią do kierownika. Ta solidarność przybiera niekiedy zadiwizujące formy, skłania

„opozycję” nawet do daleko idących poświęceń. No, bo jak się nie zadziwił...

Sytuacja mieszkaniowa grona pedagogicznego w N. jest dobra, powiedziałbym nawet do pozazdroszczenia dla wszystkich tych, którzy gnieżdżą się w wynajętych izbach, pozbawionych jakichkolwiek wygód. W N. wybudowano dwa nowe domy dla nauczycieli, są wszelkie wygody, tarasy wychodzące na ogród, jest centralne ogrzewanie. Ba, właśnie!

Z centralnym ogrzewaniem było tak. Podłączono je do sieci szkolnej, a więc mieszkania ogrzewane były 3—4 godziny dziennie. To mało; a zimą dwa lata temu okazało się, że kaloryfery grzeją co najwyżej godzinę, półtorej. Na interwencję lokatorów jednego z domów, kierownik powiedział, że jemu ciepło, a zresztą nie zamierza szkolnym węglem opalać mieszkań nauczycielskich.

Ziębnieci zaprosili gromadzką komisję, która stwierdziła, że temperatura w ich mieszkaniach wynosi 8—10° C; następnie odmówili zapłacenia należności za „opalenie” ich mieszkań i... w ogóle oficjalnie, na piśmie, zrezygnowali z c.o. Nie próbowali nawet znaleźć polubownych rozwiązań. Ciekawam, co powiedzieliby na to wszyscy ci nauczyciele, którzy serdecznie mają już dosyć codziennego dźwigania węgla, palenia w „kozach”, „szamotówkach” itp.

Inną formą samoobrony jest regularne składanie skarg i zażaleń na kierownika, pod którymi zresztą „opozycja” odważnie podpisuje się pełnymi imionami i nazwiskami. Trwa to już również trzy lata.

Wielokrotnie odwoływali się do Wydziału Oświaty, Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, Kuratorium. Zjeżdżały komisje, wizytacje, kontrole. Niektóre zarzuty potwierdzały się, inne nie, stwierdzano, że „opozycja” nie jest również bez zarzutów, perswadowano, doprowadzano do wymuszonych rozejmów, a po niedługim czasie autorzy skarg podnosili znów te same zarzuty, czasem wzbogacone nowymi szczegółami. Rozpoczęły się nowe potyczki, podjazdy, znów ze szkoły słychać było podniesione belferskie głosy.

A wszystko to działo się na forum wsi, wobec mieszkańców i wychowanków, którzy i uszy, i oczy mają otwarte...

TRZEBA TE SPORY UCIĄĆ!

Pewnie, że trudno w tej sytuacji spodziewać się właściwej współpracy ze środowiskiem, bo autorytet szkoły i nauczycieli tonieje, gdy nie ma zgody. Pewnie, że trudno oczekiwać dobrych efektów wychowawczych, bo najlepiej wychowuje się na własnym przykładzie. Czy nie należało więc grubo wcześniej zastosować radykalne posunięcia? Pytałam o to inspektora szkolnego.

Owszem, próby były. Nie wnikając w to, kto bardziej winien — bo jak tu winę zmierzyć? Zaproponowano w ubiegłym roku kierownikowi szkoły przeniesienie do innej miejscowości. Ławiej przenieść dwie osoby (bo i żona jest nauczycielką), niż znaleźć miejsca dla czterech. Ale kierownik nie wyraził zgody, trzeba było cofnąć wypowiedzenie. Jest radnym, chronią go więc odpowiednie przepisy; pełni też funkcje w zarządzie ogniska.

Trudno było proponować przeniesienie jego antagonistom, z pewnością nie wyraziłby zgody, bo rozumieliby to jako krzywdzącą niesprawiedliwość. Nadto są nauczycielami mianowanymi,

a więc przeniesienie „z urzędu” nie wchodziło w rachubę.

— Zresztą poza tym to dobrzy nauczyciele — powiedział inspektor. — Wszystkie wizytacje wykazywały, że lekcje są dobrze prowadzone, nie ma zaległości, uczniowie wykazują się odpowiednią wiedzą. Kierownik jest prężnym organizatorem, dokumentację ma w najlepszym porządku, dba o szkołę...

Prawda, są to istotne zalety, ale... Ale nie potrafiałbym powiedzieć ani o gronie tej szkoły, ani o kierowniku, że to dobrzy pedagodzy. Na pojęcie „dobry nauczyciel” składa się przecież znacznie więcej cech, cech, których właśnie tutaj zabrakło.

Na spotkaniu, w którym uczestniczę, ostatecznie zapada decyzja, że w okresie ruchu służbowego trzeba będzie dokonać szeregu przeniesień, większość grona nauczycielskiego będzie musiała rozstać się ze szkołą. W N. dla dobra tej szkoły i młodzieży. Nauczyciele nie protestują, sami są już zmęczeni, nerwowo wyczerpani tym bezsensownym konfliktem, nieustannymi pojedynkami, w których nie ma zwycięzców, są tylko przegrani.

Gdy już wyjeżdżałam z N. zadano mi pytanie:

— Co pani ma zamiar z tym wszystkim zrobić? Nasłuchiwała się pani sporo!

— No cóż, będę pisała artykuł...

— To i dobrze, tak przecież nie można sprawy zostawić!

Przytakuję. — Ale — dodaje — nie, jestem pewna, czy kiedyś będziecie całkiem usatysfakcjonowani, czy właśnie na taki artykuł czekałiscie.

— A, to i na panią redaktor rada się znajdzie — słyszę obietnicę.

CZAS NA KOMENTARZ

Pomimo pozytywnych opinii wystawionych przez inspektora, sądzę, że koledzy z N. zupełnie nie sprawdzili się jako pedagodzy. Pedagog to przecież w jednakowym stopniu dydaktyk, co i wychowawca. W ogólnym zaciętrzewieniu zabrakło miejsca na koleżeńskości, zyczliwość, odpowiedzialność, szacunek i zrozumienie dla innych, na kulturę osobistą. Wierzę, że wszystkie te cechy pragnęł wykształcić w swoich wychowankach, ale nawet najpiękniejsze słowa nie dotrą do uczniów, gdy codziennie niemal ich wychowawcy własnym przykładem zaprzeczają prawdziwość tych słów. Udzielono młodzieży poglądowej lekcji kłótlivosti, podgrzyzania, małostkowości, prywaty i złościwości, lekcji stanowczo przydługiej.

I nikt w tym gronie nie pamięta o etyce zawodowej, o zezalanych kanonach, które muszą obowiązywać każdego nauczyciela. Zapomniał także kierownik szkoły, a przecież on przede wszystkim powinien czuwać nad tym, aby autorytet się czasem dla pracowników nie był na szwank narażony.

Od kierowników szkół należy oczekiwać i wymagać znacznie więcej niż dokładne prowadzonej dokumentacji i sprawnego rozplanowania zajęć szkolnych. Kierowanie szkołą i zespołem — to przede wszystkim umiejętność nawiązywania kontaktów i współpracy z ludźmi, wyrabiania autorytetu sobie i swoim pracownikom, budzenia zaufania i respektu. Oczekiwać także należy kultury, taktu, zyczliwości, gotowości do pomocy, jednakowej dbałości o dobro szkoły i dobro pracowników. Jeśli kierownik nie spełnia wszystkich tych warunków, to i inne, choćby najpoważniejsze zalety nie sprawią, iż będzie to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

W relacji niniejszej — choć wszystko zdarzyło się istotnie — postacie są anonimowe, nie pada ani jedno nazwisko i rzecz się dzieje w N., czyli „nie tu”. Dlaczego? Bo myślę, że jeśli jest jakaś szansa, aby bohaterowie mojej opowieści prawdziwie zidentyfikowali się z zawodem, który wykonują, aby umiejętności dydaktyczne potrafili wreszcie właściwą postawą wychowawczą, to nie można jej zmarnować. Mimo wszystko wierzę, że jest taka szansa. Wszyscy nauczyciele w N. — to ludzie młodzi, może więc w przyszłości, w innej atmosferze pracy, pod innym kierownictwem, potrafią dać z siebie to, co najlepsze. Właśnie dla dobra szkoły, dla dobra swoich wychowanków.

NIE MA MIEJSCA DLA „PRZYPADKOWYCH”

Przez wiele lat niedoceniał pracę nauczycieli, nieatrakcyjność zawodu w naszym kraju sprawiły, że trafiło doń sporo osób przypadkowo, ot, bo łatwiej było dostać się na studia, bo były akurat wolne miejsca w szkołach. Ogromna większość jednak — to pedagodzy z powołania, rekomendujący się głęboką wiedzą, umiejętnościami, talentem, i odpowiedzialnością postawą moralną, kulturą osobistą, taktem.

Dziś — musimy to sobie wyraźnie powiedzieć — nie może już być w tym zawodzie miejsca dla ludzi „przypadkowych”. Nie możemy tolerować nieudolności, niewiedzy, prymitywizmu, braku kultury, niekoleżeńskości, lekceważenia obowiązków, rozminięcia się teorii w pięknych słowach głoszonej — z praktyką. Wymaga tego przede wszystkim dobro szkoły, dobro wychowanków, których musimy i chcemy jak najlepiej wykształcić i jak najlepiej wychować.

Ale nie tylko dobro szkoły. Wymaga tego autorytet zawodu nauczycielskiego. Tysiące nauczycieli wiedzą, ofiarnością, obowiązkowością, wzorową postawą i zaangażowaniem codziennie pracują na dobre imię i uznanie dla pedagodgów. Nie może temu przeszkodzić nieodpowiedzialność ludzi, którzy przez przypadek znaleźli się w szkołach i przez przypadek zwa się ich nauczycielami.

I jeszcze jedna uwaga. Niepokoić muszą kryteria oceny pracy nauczycieli. Stosowane powszechnie, przy okazji wizytacji, hospitacji etc. oceny są uproszczone i niepełne, nie odnoszą się do całokształtu działalności nauczyciela. Z reguły podstawą bywa to: czy lekcja została dobrze przeprowadzona, czy zaczęła się i zakończyła punktualnie, czy kolejne punkty planu zostały zrealizowane, jeśli tak — to znaczy, że mamy do czynienia z dobrym pedagogiem. Dodatkowe punkty gromadzi się czasem za tzw. udane lekcje, za aktywność uczniów, za stosowanie pomocy naukowych, za ciszę w klasie itp.

Natomiast władze oświatowe zbyt rzadko przy ocenie zwracają uwagę na takie, niezbędne, przecież, cechy pedagoga, jak kwalifikacje ideowe, moralne, etyczne, na właściwą konsekwentną postawę, która na co dzień powinna być wzorem do naśladowania dla młodzieży. I dopóki na ocenę nauczyciela, jego pracy nie będą się składały w równej mierze umiejętności dydaktyczne, co wartości ideowo-moralne, dopóty w naszych szkołach będziemy mieli statystycznych „dobrych” nauczycieli, pozbawionych jednak elementarnych kwalifikacji niezbędnych do wykonywania zawodu.

Zwyczaj, w drugiej połowie roku szkolnego na korytarzach różnych urzędów i szkół, w poczekalniach dworcowych, na parkanach, drzewach i słupach ogłoszeniowych pojawiają się liczne i barwne afisze głoszące o rozpoczęciu zapisów do szkół średnich. Okres ten nazywano niegdyś okresem „rekrutacji” lub „naboru”. Z treści tych kolorowych afiszów wynika, że każdy absolwent szkoły podstawowej ubiegający się o miejsce w szkole średniej powinien przedłożyć następujące dokumenty: 1) podanie; 2) własnoręcznie napisany życiorys; 3) świadectwo urodzenia; 4) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej; 5) opinię kierownika szkoły podstawowej; 6) świadectwo zdrowia; 7) zaświadczenie Prezydium Rady Narodowej o wysokości zarobków rodziców; 8) dwie podpisane fotografie. Często dochodzi do tego: 9) podanie o przyjęcie do internatu.

W szkołach innego typu, np. w technikum dla pracujących, kandydat musi przedłożyć ponadto: 10) świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej lub świadectwo promocyjne ze szkoły o podobnym kierunku kształcenia; 11) zaświadczenie z miejsca pracy z podaniem stażu i charakteru pracy; 12) skierowanie z miejsca pracy na naukę; 13) zaświadczenie komisji sanitarno-epidemiologicznej stwierdzające, że kandydat jest wolny od chorób zakaźnych; 14) zaświadczenie stwierdzające stosunek do służby wojskowej; 15) akt zawarcia małżeństwa.

W czasie trwania egzaminu wstępnego dołącza się do akt ucznia indywidualny protokół z przebiegu egzaminu. Razem 9—15 załączników. Wszystko to jest umieszczone w kartonowej wiązanej teście.

Jako dyrektor jednej ze szkół podstawowych zastanawiałem się niejednokrotnie, czy w imię prawidłowej gospodarki papierem oraz w imię uproszczenia manipulacji biurokratycznej, nie da się tej zmyory dokumentów uprościć. Bo powiedzmy sobie szczerze: czy wszystkie dokumenty są naprawdę potrzebne? Przeanalizujmy punkt po punkcie.

Podanie. Jest niewątpliwie potrzebne jako akt wprowadzający. Wiele szkół średnich opracowało jego znormalizowaną formę.

Zyciorys. O Święty Biurokracy. Jakich zyciorys może mieć 14—16.

Letni wyrostek lub jego rówieśniczka? Całe „bujne” życie można zamknąć w dwóch, trzech zdaniach: „urodziłam się w... szkole podstawową ukończyłam w... mój ojciec pracuje jako... a matka... należałam do...”. I już cały zyciorys, zamknięty w trzech, czterech liniach. Ale za to starannie wykaligrafowany na papierze podaniovym, często podwójnym. W szkole dla pracujących uczniowie mają już po 18—30 lat i mają o czym pisać, jako w ich życiu nagromadziło się sporo faktów. Ale konia z rżędem temu, kto mi udowodni, że te zyciorysy ktoś czyta. Dodajmy, że zyciorysy nie zawsze są zgodne

z tym, że zmiana środowiska wpływa często na zmianę postępowania ucznia, a nowe cechy charakteru wykształci dopiero szkoła średnia.

Świadectwo *zdrowia. Zazwyczaj dwa dokumenty. Wystawiają je ośrodki zdrowia lub lekarze. Dlaczego jednak zaświadczenia te są drukowane na kartonie o formacie A-4?

Zaświadczenie o wysokości zarobków rodziców. Można je składać później, gdy dziecko ubiega się o internat lub stypendium.

Podanie o przyjęcie do internatu. Czy nie wystarczy protokół

SZUKAMY I U NAS DWUDZIESTU MILIARDÓW

ze stanem faktycznym. Jakże często ci uczniowie, którzy mają coś do zatajenia, właśnie nie ujawniają (bo i po co?) swoich kolizji z prawem, niesnasek rodzinnych, stosunków międzyludzkich w pracy, braku przystosowania się do otoczenia itp.

Świadectwo urodzenia. Według mojej opinii nie musi być złożone w aktach szkoły. Wystarczy je okazać w sekretariacie szkoły, który odnotuje ważniejsze dane.

Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej jest potrzebne, tym bardziej, gdy w grę wchodzi konkurs świadectw.

Opinia ze szkoły. Kto się tym przejmuje? O przyjęciu decyduje egzamin. Ponadto praktyka wska-

z posiedzenia rady stypendialnej. Zbiorczy dla wszystkich nowych wychowanków.

W wielu szkołach technicznych dla pracujących oprócz świadectwa ukończenia szkoły zasadniczej wymaga się odpisu. Jest to zwykłe wygodnictwo i próba zabezpieczenia się przed ewentualnymi kłopotami, gdy uczeń wypoczył świadectwo w celu okazania w zakładzie pracy. Po co jednak ten odpis? Czy nie wystarczy, adnctacja? Świadectwo ZSZ wypożyczylem”!

Zaświadczenie z miejsca pracy z podaniem stażu pracy i charakteru pracy można połączyć ze skierowaniem na naukę w jednym zbiorczym dokumencie, tzn. na podaniu o przyjęcie do szkoły.

Zaświadczenie komisji sanitarno-epidemiologicznej. Staje się to zwykłą formalnością, tym bardziej, gdy zaświadczenie takie posiada moc urzędową w ciągu trzech miesięcy. Uczeń musiałby przeto trzy razy w roku zaświadczenie takie odnawiać.

Zaświadczenie o uregulowanym stosunku do służby wojskowej. Obecnie sztab wojskowy już nie wydaje lub wydaje niechętnie, gdyż ma na pewno wiele innych, poważniejszych spraw do załatwienia.

W ostateczności można od kandydata zażądać okazania książeczki wojskowej i odnotować jej numer.

Akt zawarcia małżeństwa. Wstarczy również okazać jedynie zwłaszcza wtedy, gdy uczennica chce przejąć nazwisko męża.

Indywidualny protokół z przebiegu egzaminu wstępnego jest chyba zbędny, gdyż na podaniu przewidywana jest odrębna rubryka na oceny z poszczególnych przedmiotów i ostateczna decyzja o przyjęciu kandydata.

*

W wyniku tych rozważań i dyskusji w wielu szkołach zaproponowano daleko idące uproszczenia. Jedną z tych propozycji załączam poniżej.

A nawiasem mówiąc, zajrzyjmy do naszych kieszeni, portfelów i szuflad. Przejrzyjmy dokumenty dotyczące naszej osoby. Jest tego niebagatelną ilość. Oto one: 1) dowód osobisty; 2) legitymacja służbowa; 3) bilet miesięczny PKP; 4) bilet miesięczny tramwajowy; 5) legitymacja partyjna; 6) legitymacja związkowa; 7) legitymacje wszystkich odznaczeń i medali (warto przypomnieć, że w Związku Radzieckim dla wszelkich odznaczeń przeznaczona jest jedna legitymacja, w której wpisuje się kolejne odznaczenie); 8) karta zdrowia; 9) książeczka ubezpieczalni; 10) prawo jazdy; 11) książeczka wojskowa i wiele wiele innych.

A może i na tym odcinku da się coś uprościć? Jeżeli poczynimy drobne oszczędności na papierze i pomnożymy to przez wielokrotność uczniów i nauczycieli, otrzymamy w efekcie oszczędność rządu ton papieru, metrów sześciennych drewna, hektarów lasu. I zbliżymy się o krok do poszukiwanych 20 miliardów złotych dla gospodarki krajowej.

M. MISSION
Piastów, woj. warszawskie



PLACÓWKA

O

SZCZEGÓLNYM ZNACZENIU

W okresie, kiedy cała nasza gospodarkę, kulturę, organizację i zarządzanie chcemy wreszcie oprzeć na solidnej podbudowie badań naukowych, kiedy w różnych dziedzinach działają komitety ekspertów i rzeczoznawców — szczególnej wagi nabierają prace zespołów i instytutów badawczych.

Jest oczywiste, że domeną wymagającą specjalnej precyzji działania, dokładnego rozeznania w sytuacji (i to w sytuacji niezwykle złożonej), jak również bardzo ostrożnego podejmowania decyzji — jest właśnie oświata. Po pierwsze dlatego, że wszelkie poczynania w tym zakresie mają niezwykle szeroki zasięg, po drugie dlatego, że wszystkie podejmowane tu prace z konieczności muszą być długofalowe, a ich rezultaty widoczne być mogą dopiero po latach kilku czy nawet kilkunastu; po trzecie wreszcie dlatego, że popełniany dziś błąd mścić się będzie przez długi okres nie tylko na oświacie, ale i na całym, dosłownie, życiu narodu.

Są to prawdy tak oczywiste, jak oczywiste jest już dziś dla każdego, że ostatnia reforma oświaty nie została oparta na solidnej podbudowie badań naukowych, czego efekty stają się coraz bardziej widoczne.

Obecnie stoimy wobec konieczności ponownej przebudowy naszego systemu oświatowego. Że tym razem jednak nie chcemy powtórzyć starego błędu — świadczy najlepiej powołanie Komitetu Ekspertów i powierzenie mu przygotowania ramowego projektu tej przebudowy. Stąd też tak wiele wagi przykładu się obecnie do pracy obu ośrodków badawczych — Instytutu Pedagogiki i Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Zwraca się jeśli chodzi o ten ostatni, zajmuje się on penetracją terenu, który przez wiele lat stanowił „ziemię niczyją”. Jeśli podejmowano nawet jakieś problemy z zakresu szkolnictwa wyższego, to czyniono to w sposób wyrwykowy, odpowiadający doraźnym potrzebom, bądź też w ramach jednej uczelni w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania przez tę uczelnię stawiane.

Dopiero właśnie Międzyuczelniany Zakład, powołany kilka lat temu z inicjatywy prof. J. Szczepańskiego, podjął próbę systematycznego i całościowego opracowania problemów związanych ze szkolnictwem wyższym.

W jakim kierunku prowadzić badania? Które tematy uznać za priorytetowe? W jak szerokim zakresie je podejmować? Przy której współpracy? Jak wiązać teorię z praktyką? — Oto pytania, na które usiłowano znaleźć odpowiedź w czasie posiedzenia Rady Naukowej Międzyuczelnianego Zakładu Badań, posiedzeniu poświęconemu zarówno ocenie ubiegłorocznego dorobku, jak i planom na rok najbliższy i lata 1972—1975.

Trzeba stwierdzić, że dorobek Zakładu jest niemały. Wystarczy powiedzieć, że w roku ubiegłym zrealizowano (bądź przystąpiono do realizacji) 98 tematów, z czego 38 wykonano własnymi siłami Zakładu, pozostałe przy współudziale pracowników z różnych uczelni czy instytutów nauko-

wych. To odwoływanie się do współdziałania różnych zespołów, zrozumiałe zważywszy, że zakres tematyki będącej przedmiotem zainteresowania Zakładu jest niezwykle szeroki i obejmuje dosłownie wszystkie dziedziny związane ze szkolnictwem wyższym — od problemów rekrutacji poczynając aż na zagadnieniu zatrudnienia i przydatności zawodowej absolwentów kończąc. A że każdy problem widziany jest w szerokim aspekcie i badany w oparciu o analizy przeprowadzone w wielu uczelniach, świadczyć może wrześniowa konferencja naukowa poświęcona wynikom badań nad systemem rekrutacji na studia wyższe, które to wyniki prezentowaliśmy naszym czytelnikom. Po raz pierwszy wówczas usłyszeliśmy nie tylko miarodajne oceny metod egzaminowania, wartości diagnostycznej wyników egzaminów, świadectw maturalnych, opinii szkolnych, przydatności punktów preferencyjnych itp. — ale też po raz pierwszy wystąpiono z konstruktywnymi propozycjami dotyczącymi przebudowy systemu rekrutacji tak, aby stanowił on rzeczywisty instrument doboru najlepszych, najzdolniejszych.

A przecież rekrutacja to tylko jeden z wielu podejmowanych przez Zakład tematów. O ich wielości i rozległości świadczyć mogą choćby przykładowo dobrane tytuły tych, które w ostatnim roku znalazły się już w raportach i komunikatach z badań. „Trudności studentów pierwszego roku”, „Losy absolwentów Studium Nauczycielskiego”, „Sprawność kształcenia w szkolnictwie wyższym”, „Proces przystosowania do roli studenta”, „Studenckie praktyki robotnicze” i wiele innych. Wystarczy powiedzieć, że łącznie pracownicy Zakładu opublikowali 93 pozycje (w tym trzy wydania książkowe), z których każda dotyczyła jakiegoś istotnego dla oświaty problemu. Niemala to praca, zwłaszcza jeśli się zważy, że jednocześnie Zakład systematycznie współpracuje z kilkunastoma zagranicznymi placówkami naukowymi, organizuje i „obsługuje” międzynarodowe konferencje i sympozja.

Rok bieżący zapowiada się również bogato. Podjętych zostanie lub kontynuowanych około 50 tematów, z których znakomita większość dotyczy problemów dla naszej oświaty pierwszoplanowych. Wymienić tu można choćby takie jak: metodologia planowania perspektywicznego szkolnictwa wyższego; analiza metod oceny zapotrzebowania na kadry kwalifikowane; prognoza zmian poziomu wykształcenia i struktur zawodowych społeczeństwa w Polsce do roku 2000; współczesne tendencje rozwojowe szkolnictwa. Wszystko to problemy zasadnicze i podstawowe dla planistów. Ale są też tematy żywo obchodzące każdego z nas, każdego nauczyciela, ojca czy matkę: „czynniki kształtowania się decyzji o wyborze kierunku studiów”, „społeczna i pedagogiczna skuteczność selekcji młodzieży na studia”, „profil kandydata”, „przyczyny powodzeń i niepowodzeń w studiach” i wiele podobnych.

Powstaje pytanie, czy i jakie możliwości prowadzenia tak licznych i różnorodnych prac ma Zakład, który wciąż nie może — mimo wielokrotnie podejmowanych prób — dorobić się rangi instytutu. Pytanie nieomal żenujące, bo żenujący jest fakt, iż placówka unikalna a spełniająca niezwykle ważne zadanie boryka się z podstawowymi trudnościami: lokalowymi, finansowymi i kadrowymi. Że wciąż „mieszka kątem” jako sublokator Uniwersytetu Warszawskiego, a mieszka w takiej ciasnocie, iż ostatnio trzeba było podjąć decyzję o „trzydniowym” tygodniu pracy, z tym, że pozostałe trzy dni naukowcy pracują w domu. Że kadra Zakładu składa się wszystkiego z 52 osób, w tym tylko 34 pracowników naukowo-badawczych, że na jednego pracownika naukowego przypada 2,4 metra kwadratowego powierzchni użytkowej. Wreszcie, że placówka mająca tak poważny dorobek naukowy, ze względu na swą strukturę organizacyjną i brak w związku z tym odpowiednich uprawnień, nie może kształcić własnej wyspecjalizowanej kadry, nie może nadawać stopni naukowych. Co więcej w przypadku doktoryzowania się któregoś z młodszych pracowników, szukać trzeba promotorów na jednej z uczelni, co w związku z „nietypową” tematyką (z pogranicza ekonomii i pedagogiki; socjologii i pedagogiki itp.) wcale nie jest tak łatwe.

Miejmy nadzieję, że ta przedziwna sytuacja wreszcie się wyklaruje. Jak wynika z wypowiedzi obecnego na posiedzeniu rady wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego — Jerzego Wołczyka — zabiegi o przekształcenie Zakładu w instytut zostaną prawdopodobnie uwieńczone powodzeniem, co w dużym stopniu rozładuje przynajmniej kilka bolączek Zakładu. Co więcej, przewiduje się, iż w ramach centralnego planu badawczego Zakład (czy instytut) obejmie rolę inicjatora i koordynatora wszystkich badań, jakie podejmowane będą w kraju nad problematyką szkolnictwa wyższego. Niezależnie od tego, czy badania te prowadzić będą pracownicy Zakładu, czy też którejkolwiek z wyższych uczelni.

To ujednolicenie i koordynacja prac są tym bardziej niezbędne, że dotychczasowe wyniki dziesiętków i setek badań prowadzonych na terenie kraju trudno uznać za w pełni zadowalające. Spośród np. ponad 4 tys. prac badawczych podjętych w ciągu ostatnich 11 lat z zakresu pedagogiki, na palcach można — jak twierdzi prof. Szczepański — policzyć te, które przyniosły poważniejsze efekty praktyczne. Winę zresztą za taki stan rzeczy, zdaniem prof. Szczepańskiego, ponoszą obie strony: pracownicy nauki, którzy zbyt „akademicko” rozpatrują problemy nie wiążąc ich z rzeczywistymi możliwościami kraju, ani z praktyką pedagogiczną i czynnikami administracyjnymi, które nie umieją stawiać pytań, nie oczekują odpowiedzi, a jeśli nawet odpowiedź padnie, nie umieją z niej skorzystać. Gorzej, bywa, że podejmowane decyzje stoją nieraz w jaskrawej sprzeczności z wynikami prac naukowych.

W tej chwili jednak nie chodzi już o szukanie winnych; sprawą zasadniczą jest ustawienie pracy na właściwych torach. Centralny plan badań wyznacza konkretne zadania. Dysponujemy poważnym potencjałem w postaci wysoko kwalifikowanej kadry naukowców, wyspecjalizowanej placówki o bogatym dorobku oraz kilkuletnim doświadczeniu. Rzecz w tym, aby tego potencjału nie zmarnować.

CO DLA NAS Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH?

Kurator naszej stolicy — mgr Wiesław Kulmiński odwiedził niedawno kuratora Moskwy — Georgij Asiejewa oraz kuratora Leningradu — Kozinowa. W obydwu miastach odbył narady z inspektorami szkolnymi i nadzorem pedagogicznym, z zespołami wizytującymi i całym sztabem doskonalenia. Nawiązał również kontakt z tamtejszym Instytutem Pedagogicznym. O wynikach tych rozmów, o doświadczeniach, które chciałby przenieść do naszego szkolnictwa oraz o tych naszych osiągnięciach, które żywo zainteresowały pedagogów radzieckich — rozmawiamy z kuratorem WIEŚLAWEM KULMIŃSKIM.

REDAKCJA: Co szczególnie podobalo się Panu w szkolnictwie radzieckim?

KURATOR: Cenne jest otoczenie nauczyciela doskonałą zawodową opieką. Pedagog w ZSRR nie jest sam. Wyraża się to choćby w fakcie dostarczania mu bardzo dobrych materiałów pomocniczych. Do każdego przedmiotu nauczyciel ma swój podręcznik i przewodnik metodyczny. Obserwne wskazówki chronią go przed błędami, nie hamując przy tym inwencji. Uważam, że bardzo korzystne byłoby wydawanie takich podręczników również u nas. Trochę się już robi w tym kierunku, ale za mało i bez uwzględnienia wszystkich przedmiotów.

REDAKCJA: A inne doświadczenia szkolnictwa radzieckiego, które uważa Pan za godne podkreślenia?

KURATOR: Istotne w ZSRR jest położenie nacisku na unowocześnienie lekcji. Nad tym się tam teraz intensywnie pracuje poprzez zapewnianie nowoczesnego wyposażenia klas i całych szkół. Widziałem jedną z takich placówek. Budynek szkolny ciekawie rozwiązany architektonicznie, sala gimnastyczna, własny basen. Ale najważniejsze — to wyposażenie klasy. Dwie rozsuwane tablice, które w każdym momencie można zamienić na ekran. Na oknach umocowane czarne rolety mechanicznie spuszczone. Tuż obok tablicy — telewizor obrotowy. Z tyłu — projektor filmowy, rzutnik. Przy stole nauczycielskim — magnetofon. W tych warunkach lekcje prowadzić można posługując się wieloma metodami. W ZSRR kładzie się nacisk na wykorzystywanie w szkolnictwie zamkniętego systemu telewizyjnego. Chciałbym, aby wzorcem, do którego dążalibyśmy, była właśnie opisana tu klasa, która tam w ZSRR też jest jeszcze rzadkością.

Uwagę moją szczególnie zwróciły szkoły specjalistyczne. Na przykład w Moskwie widziałem szkołę, która kształci talenty ma-

tematyczne. Szkoła ta pracuje w oparciu o Uniwersytet Łomonosowa. Uczniami są uzdolnione matematycznie dzieci z całej Rosyjskiej Republiki. Szkoła wyposażona jest znakomicie. Pracownie, laboratoria są takie, jak na wyższej uczelni. Zajęcia prowadzi się pod bezpośrednią opieką matematyków z Uniwersytetu Łomonosowa. W takich warunkach możliwe jest szerokie rozwijanie uzdolnień.

Innym typem szkół, godnych szczególnej uwagi, są na przykład szkoły z językiem obcym. W 10-letnich, po pierwszym roku nauki, czyli od drugiej klasy, uczniowie zaczynają się uczyć obcego języka. W kolejnych klasach rozszerzana jest liczba przedmiotów wykładanych w języku obcym. W rachubę wchodzi geografia, historia, literatura Francji, Anglii czy Niemiec. Lekcje prowadzi się ciekawie, z uwzględnieniem nowoczesnych środków audiowizualnych. Dzieci kończąc szkołę naprawdę dochodzą do perfekcji w posługiwaniu się językiem obcym.

Co mi się jeszcze bardzo podobalo — to rozwiązanie problemu przygotowania zawodowego. Uczniowie w szkołach średnich zobowiązani są zdobywać konkretny zawód robotnika: elektryka, krawcowej, szlifierza, tokarza itp. Po prostu niezależnie od nauki w szkole, raz w tygodniu muszą pracować w wybranym kierunku, w normalnym zakładzie pracy.

Zamierzam w Warszawie tytułem eksperymentu już w najbliższym czasie w kilku szkołach podjąć próbę przeniesienia zajęć praktyczno-technicznych do fabryk. Powinno to być dla młodzieży bardzo korzystne.

REDAKCJA: A problemy administracji szkolnej? Czy w tej dziedzinie uderzyły Pana jakieś szczególne sprawy?

KURATOR: Można powiedzieć, że układ jest podobny jak u nas. Liczba etatów jest również mniej więcej taka sama. Mniej jednak spraw gospodarczych — typu inwestycji, remonty itp. — ciąży na administracji szkolnej. Tym zajmują się rady narodowe.

REDAKCJA: Które z naszych oświatowych doświadczeń interesują szczególnie kuratorów Moskwy i Leningradu?

KURATOR: Przede wszystkim praca naszych poradni wychowawczo-zawodowych, sposób prowadzenia wśród uczniów preorientacji zawodowej. W tej dziedzinie jesteśmy bardziej zaawansowani i towarzysze radzieccy mogą czerpać z naszych doświadczeń.

**Rozmawiała:
HANNA POLSAKIEWICZ**



Foto: Archiwum

Zyjemy w okresie tak szybkich zmian w otaczającym nas świecie, że wiele pojęć, które przyswoiliśmy sobie w toku własnych studiów, zmieniło znaczenie lub straciło sens. Niektórzy socjologowie dostrzegają nawet w zjawisku przyspieszenia zmian nową siłę społeczną, która draży głęboko w świadomości ludzkiej, powodując szereg takich zjawisk, jak poczucie krótkotrwałości i przemijalności wszystkiego, spływanie stosunków międzyludzkich, a równocześnie nieprzystosowanie struktury i funkcji współczesnej szkoły do potrzeb, jakie stwarzają te zmiany.

Coraz częściej w krajach o najwyższym poziomie rozwoju technicznego można usłyszeć zarzut, że współczesna szkoła nie spełnia podstawowych zadań, że nie przygotowuje ucznia do życia, że zachowała swój dziewiętnastowieczny model. Współczesna szkoła mnoży przedmioty nauczania wraz z szybkim rozwojem nowych galezi wiedzy. Czy jednak zwiększanie liczby przedmiotów spowoduje, że zakres wiedzy ogólnej, koniecznej do życia w złożonym świecie współczesnym, będzie wystarczający? Czy powierzchowna znajomość ogólnych praw i twierdzeń z różnych dziedzin nauki będzie stanowić dobry punkt wyjścia dla ustawicznego, trwającego przez całe życie samokształcenia? Czy tradycyjne, głównie werbalne, metody nauczania mogą przygotować uczniów do życia w świecie zautomatyzowanej produkcji, wzbudzić w nich potrzeby kulturalne i rozwinąć wrażliwość potrzebną do tego, by mogli w sposób twórczy i społecznie pożyteczny korzystać z wolnego czasu?

Współczesna dydaktyka poświęca coraz więcej uwagi problemom uczenia się. Profesor Wincenty Okoń wyróżnia cztery drogi uczenia się: przyswajanie, odkrywanie, przeżywanie i działanie, z których każda stanowi zaprzeczenie tradycyjnego „konsumowania” przekazywanej przez szkołę wiedzy.

Wiadomo również, że ważna rola w procesie kształcenia przypada nie tylko szkole i kontaktom bezpośrednim nauczyciela z uczniem, lecz również środkom masowego przekazu. Rozwój prasy, radia, filmu i telewizji znacząco rozszerza możliwość gromadzenia wiedzy, rozwija wyobraźnię odtwórczą i twórczą odbiorcy: jego wrażliwość estetyczną, kształci i wychowuje.

Rozwój środków masowego przekazu tylko wówczas sprzyja celom oświatowym, gdy wzbogacając świat doznań człowieka, w wielu naszych szkołach wytrawni nauczyciele umieją w sposób kompleksowy korzystać ze wszyst-

kich środków dydaktycznych. Telewizyjny program dla szkół nie może bowiem zastąpić audycji radiowej, podobnie jak radio nie może zastąpić filmu. Tworzywem radia są dźwięki i szmery. Człowiek nie ma jednak najlepszego słuchu, wzrok ma o wiele doskonalszy. Czy z tej właściwości człowieka wynika wyższość środków audiowizualnych nad audytywnymi, telewizji nad radiem?

styczną ojczystego języka (a przynajmniej tego, wymaga się od autorów i lektorów radiowych!). Język codzienny, slangi poszczególnych grup występują rzadko w audycjach. Nie są one bowiem środkiem budowy dramatycznej, jak np. dialog w filmie fabularnym. Jeśli poprawny, gładki dialog literacki jest w filmie ciałem obcym; to w audycji radiowej jest podstawową formą przekazu. Mowa ojczysta, proza

JANINA KOBLEWSKA



FUNKCJA RADIA

W PROCESIE KSZTAŁCENIA

Rzecz jasna, że tak nie jest! Uważne słuchanie radia sprzyja rozwojowi wrażliwości słuchowej, umożliwia różnicowanie większego zakresu dźwięków i szmerów, rozwija słuch muzyczny i fonetyczny. Pod warunkiem jednak, że odbiornik radiowy jest na wysokim poziomie technicznym i odpowiednio wyregulowany. Odbiornik czynny przez cały dzień, nie mówiąc już o megafonach, nie tylko deformuje słuch, lecz również wpływa niekorzystnie na system nerwowy odbiorcy. U dzieci, których układ nerwowy jest mniej odporny niż u dorosłych, bezustannie czynny odbiornik może powodować przykre napięcia, zmęczenie i niezdolność do efektywnego uczenia się.

Radio jest tym środkiem masowym, który przekazuje poprawną strukturę gramatyczną i styl-

literacką, poezja, muzyka — najlepiej czują się w przekazie radiowym.

Szkolne audycje radiowe nie tylko poprawne językowo, lecz również podające teksty w interpretacji najlepszych aktorów, sprzyjają nauce mowy ojczystej wszystkich dzieci w kraju. Rozwijają słownik dziecka, zakres przyswojonych pojęć; uczą poprawnej akcentacji wyrazów i odpowiedniej modulacji głosu. W wielu rodzinach dzieci słyszą błędy językowe oraz wypowiedzi mówione jednostajnym, afonicznym głosem, np. przez babcię. Uważne wysłuchanie audycji połączone z własnymi ćwiczeniami w mówieniu, może nie tylko skorygować przyswojone błędy, lecz również rozwinąć wrażliwość na walory estetyczne wypowiedzi ustnej.

Szkolne audycje radiowe łączą w sobie rzetelne informacje naukowe z atrakcyjną formą podawczą, dostosowaną do uczniów w różnych fazach rozwojowych. Mają też one wartości wychowawcze: moralne, estetyczne, społeczne. Na przykład szkolne audycje dla klas I—IV uczą, równocześnie silnie oddziałują na ucznia dziecka. Radio mające do dyspozycji wybitnych pisarzy, kompozytorów, reżyserów i aktorów, przekazuje utwory w formie artystycznej. Pozwala to uczniom na silniejsze przeżywanie treści niż wówczas, gdy czytają tekst książki lub słuchają wypowiedzi nauczyciela.

Ta właśnie funkcja radia — budzenie uczuć — posiada ważne znaczenie wychowawcze. Zwłaszcza dla uczniów z klas najmłodszych. Szkoła, stawiając przede wszystkim na szybki rozwój umysłowy, robi to najczęściej kosztem spływania uczuć dziecka, staje się ono pozornie nieczułe wobec innych istot czujących. Apelowanie do wrażliwości uczuciowej dziecka, jej rozwój, są ważną funkcją radia. Równie ważny jest rozwój wyobraźni uczniów, słuchu muzycznego, krytycznego myślenia.

Wiele audycji radiowych nie tylko budzi wrażliwość estetyczną dziecka, lecz również dostarcza tego, co współczesna psychologia nazywa „wiedzą emocjonalną” o świecie i ludziach. Zanim bowiem człowiek potrafi uzasadnić swoje sądy moralne, musi zgromadzić zapas społecznie akceptowanych uczuć, które w przyszłości staną się podstawą myślenia i działania. Rola radia w zakresie dostarczenia młodemu słuchaczom takiej „emocjonalnej” wiedzy, jak również rozwijanie uczuć wyższych, jest niewątpliwa, a zakres oddziaływań bardzo szeroki.

Szkolne audycje radiowe odznaczają się dużym zakresem tematycznym, od najbliższego otoczenia ucznia, literatury, propeutyki historii Polski, przyrody, geografii i matematyki, po życie współczesne w kraju i świecie. Stosowane są w tych audycjach różne formy radiowego przekazu, a więc słuchowiska, montaż literackie, elementy reportażu, zabawy, quizy i inne. Szereg audycji, zwłaszcza dla dzieci młodszych, łączy w sobie elementy bliskiej dziecku fantastyki z propeutyycznym ujęciem dziedzin wiedzy. Ukazują one piękno różnych stron kraju, budzą wrażliwość na piękno przyrody, zainteresowanie różnymi dziedzinami pracy ludzkiej, wysiłkiem człowieka i jego twórczą

inwencją. Wiele audycji aktywizuje słuchaczy do działania: ćwiczeń w mówieniu, do zabawy rytmicznej, do śpiewu... Nadawane są cykle rozwijające pojęcia matematyczne u dzieci. Wyniki tych badań zgodnie wykazują, że nauczanie matematyki na najniższym szczeblu szkoły może obejmować znacznie szerszy zakres problemów niż obecnie. W krajach, w których do programów najmłodszych klas wprowadzono elementy wyższej matematyki, audycje radiowe dla dzieci z tego zakresu odgrywają ważną rolę. Mogą one bowiem pomóc przyspieszyć rozwój myślenia matematycznego, szczególnie abstrakcyjnego.

Audycje dla klas starszych szkoły podstawowej obejmują już znacznie szerszą tematykę, integrują elementy wiedzy z zakresu języka polskiego, historii, geografii i nauki o Polsce współczesnej.

Wiele audycji rozwija emocjonalny stosunek do przeszłości narodowej, rozwija uczucia patriotyczne w sposób dla dziecka zrozumiały i zbliża postacie oraz wydarzenia znane z historii ojczystego kraju. Takie audycje mogą wytworzyć w uczniach zaczątki myślenia historycznego, a równocześnie wpoić w nich poczucie więzi z własnym narodem, wytworzyć poczucie tradycji i ciągłości.

Należy również zwrócić uwagę na ogromną rolę słuchowisk i magazynów, które zawierają wiedzę o kulturze współczesnej; ma to szczególne znaczenie dla odbiorcy uczącego się w szkole oddalonej od centrów kultury.

Od inwencji nauczyciela zależy, jak te różne audycje, zwłaszcza cykliczne, zostaną powiązane z pracą w klasie. Mogą one stanowić znakomity środek nauczania i wychowywania, trzeba tylko w sposób świadomy sięgać po nie, umieć z nich korzystać i właściwie wpłatać w tok normalnej, codziennej pracy.

Checiałabym jeszcze podkreślić szczególną rolę radia w budzeniu wrażliwości muzycznej uczniów. Wiele audycji szkolnych rozwija wrażliwość uczniów na barwę brzmienia instrumentów muzycznych, zapoznaje z utworami z różnych epok, a równocześnie uczy dzieci śpiewać.

Polskie Radio stale rozszerza zakres swojej działalności. Punktem wyjścia dla tego działania jest poznanie potrzeb dzieci, a także potrzeb szkół i nauczycieli. Licznych specjalistów zatrudnionych w Polskim Radiu można uznać za współpartnerów szkoły w wychowywaniu i kształceniu dzieci i młodzieży.

Jaka jest rola radia i telewizji w nauczaniu? — oto pytanie, które stawiają zainteresowane instytucje, szczególnie zaś TV, jako że koszt programu jest tu bardzo wysoki.

W artykule W. Janczewskiego pt. „Telewizja w szkole”, zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” nr 39/71, czytamy: „Nie mamy jednak dokładnego rozeznania, w jakiej mierze i z jakim efektem oraz przy pomocy jakich metod audycje radiowe i telewizyjne, przygotowywane dużym nakładem pracy i środków pieniężnych, są przez szkoły wykorzystywane, jaką są one pomocą dla nauczycieli w realizacji programów nauczania i wychowania, jakie korzyści wynosi z nich młodzież szkolna”.

Trochę to dziwne, że tak sformułowane pytanie pojawia się dopiero po jedenastu latach emisji audycji szkolnych, bowiem inauguracja szkolnych programów telewizyjnych nastąpiła dnia 2 marca 1961 roku. Już wówczas podobno zarejestrowano tysiąc szkół, które postanowiły korzystać regularnie z programów szkolnych i przekazywać swoje uwagi o ich wartości dydaktycznej”.

Dla wyrobienia poglądu na niektóre walory szkolnych programów telewizyjnych warto zajrzeć do książki E. Fleminga pt. „Telewizja w nauczaniu i wychowaniu”. Badania przeprowadzone przez autora w latach 1961-1962, ukazują stosunek uczniów do lekcji z telewizji. Czytamy tam, że według wypowiedzi młodzieży klas V-XI oraz grup kontrolnych: „60 proc. nauczyło się „trochę”, 27 proc. — „mało” i 13 proc. „dużo”.

SZKOLNA TV NIECO INACZEJ

WITOLD KOZAK

Minione dziesięciolecie cechował dynamiczny przyrost ilościowy telewizorów domowych zarówno w mieście, jak i na wsi. Pierwsze „oczarowanie” telewizją jako uniwersalnym środkiem oświatowo-wychowawczym chyba już minęło. Ocenę aktualnej sytuacji w tym zakresie mają przynieść projektowane przez Instytut Pedagogiki badania nad walorami programów szkolnych. Zanim to nastąpi, przypomnijmy sobie niektóre uwagi o programach telewizji szkolnej, wysunięte przez E. Fleminga.

Omawiając metody stosowania telewizji w nauczaniu, autor formułuje między innymi następujące uwagi: „słabe powiązanie z podręcznikami, brak wyraźnej struktury dydaktycznej, tempo ukazywania rzeczy i zjawisk jest w wielu przypadkach za szybkie, co wiąże się z dużym przeładowaniem programu materiałem słownym i obrazowym. Dzieci badane bezpośrednio po odbiorze niektó-

rych programów nie umiały podać więcej niż 25 proc. wymienionych i pokazanych rzeczy. Często podaje się niezbyt ważne informacje. Braków i wad — pisze autor — można by wyliczyć jeszcze więcej. Wypowiada się je często na konferencjach nauczycielskich z okazji omawiania problemów telewizji szkolnej”.

Można przypuszczać, że w TV tych opinii nauczycielskich nie analizowano głębiej i nie wykorzystano ich do doskonalenia strony dydaktycznej programów szkolnych, skoro po wielu latach działalności powstają nadal wątpliwości co do skuteczności tej formy przekazu informacji naukowych dla młodzieży szkolnej.

Jedno jest pewne, że rola telewizji na terenie szkoły zmieniła się zdecydowanie. Zmalał jej pierwotny walor — atrakcyjność, niecodziennosc formy nauczania, co skutecznie działało przed dziesięcią laty. Dzisiaj telewizja powszechniała, bowiem uczniowie

spędzają przed ekranem tak wiele czasu, że oglądanie go w szkole w warunkach gorszych niż w domu mało ich aktywizuje.

Z psychologicznego punktu widzenia, szkolny program telewizyjny jest pozbawiony „autorytetu” w oczach ucznia. Wynika to stąd, że ten sam ekran TV w godzinach pozalekcyjnych oddziałuje na ucznia często negatywnie, podając wzory zachowań niegodne naśladowania.

Przeanalizujmy jeszcze zagadnienie lekcji telewizyjnej z ergonomicznego punktu widzenia, uwzględniając właściwości oka ludzkiego. Otóż stwierdzono, że dla należytego odbioru informacji wizualnych w klasie (izbie lekcyjnej) najmniejsze wymiary tablicy graficznej mają wynosić 50 x 70 cm. Tymczasem wymiary ekranu o przekątnej 21 cali są daleko mniejsze. Przecież telewizory stosowane w izbach lekcyjnych to odbiorniki przeznaczone do użytku domowego, czyli do takich warunków, gdy przed ekranem zasiada kilku widzów (w odległości 2,5 do 3 metrów). Tymczasem w klasie od 7,5 do 25 metrów długości ten sam ekran telewizyjny ma służyć dla 30-35 uczniów siedzących w różnej odległości od ekranu i pod różnym kątem patrzących na obraz.

W oficjalnym dokumencie dotyczącym norm wyposażenia ośmioklasowej szkoły podstawowej w pomoce naukowe, sprzęt laboratoryjny, podpisanym przez ministra oświaty w 1964 roku, pominięto telewizor jako składnik wyposażenia szkoły. Chyba słusznie, bo nie wiadomo, jakie odbiorniki należy zalecić szkole oraz ile powinno ich być w kla-

sie (dwa czy tylko jeden), aby 40 uczniów mogło efektywnie odbierać program. Trzeba jeszcze dodać, że szkolne programy telewizyjne nie mogą służyć pomocą dla najbardziej jej potrzebujących, a mianowicie dla nauczycieli z klasami łączonymi.

Możemy także spojrzeć na zagadnienie szkolnej telewizji przez pryzmat doświadczeń innych systemów oświatowych. Oto badania przeprowadzone w CSRS nad lekcjami telewizyjnymi wykazały ujemną efektywność w porównaniu z lekcjami przeprowadzonymi przez „żywych” nauczycieli z zastosowaniem właściwych środków dydaktycznych. W związku z tym w CSRS przystąpiono do masowego wprowadzania do szkół projektorów filmowych 8 mm („Super”), bowiem walory filmu są niezaprzeczalne — doskonały obraz (kolor), tanie kopie filmowe, duża swoboda w operowaniu materiałem dydaktycznym (powtarzanie). Niebagatelne są zalety filmu z punktu widzenia organizacji procesu dydaktycznego — wyświetlanie można przeprowadzić w dowolnym czasie. Przegląda się w CSRS, że szkoły będą gromadziły własne taśmofekdy.

Nie znaczy to, że można ograniczać ogromne walory TV. Programy te powinny być wykorzystywane jednak poza lekcjami. Na przykład teatr TV, spotkania z pisarzami, przyrodznawstwo itp. zagadnienia, które z dużym

(Dokończenie na str. 11)

POLITYCZNE, HISTORYCZNE, FILOZOFICZNE

Marek Borucki: SEJMY I SEJMIKI SZLACHECKIE KIW, Warszawa 1972; s. 352, cena 12 zł.
Alfred Fiderkiewicz: WOJNA I LUDZIE PPR. KIW, Warszawa 1972; s. 150, cena 10 zł.

Wiesław Majewski: GROCHÓW 1831. MON, Warszawa 1972; s. 170, cena 8 zł. Cykl: Bitwy, kampanie, dowódcy.

Zbigniew Ogonowski: LOCKE. KIW, Warszawa 1972; s. 360, cena 40 zł.

POLSKA A ŚWIAT WSPÓŁCZESNY. KIW, Warszawa 1972; s. 140, cena 5 zł. Cykl: Pytania i odpowiedzi.

SPOŁECZYSTWO — PARTIA — PAŃSTWO. KIW, Warszawa 1972; s. 140, cena 5 zł. Cykl: Pytania i odpowiedzi.

ŚWIAT W PRZEKROJU 1971. Kraje świata, polityka i gospodarka światowa, organizacje i konferencje międzynarodowe, nauka, oświata, technika, kultura, sport, WP, Warszawa 1972; s. 878, cena 100 zł.

BELETRYSTYKA

Kazimierz Brandys: RYNEK. „Czytelnik”, Warszawa 1972; s. 248, cena 16 zł.

John Galsworthy: SAGA RODU FORSYTHOW. PIW, Warszawa 1972; cena 1/III t. 75 zł.

Adam Gruda: NORTH ZNACZY POLNOC. WL, Łódź 1972; s. 306, cena 25 zł. Powieść dla młodzieży.

Wanda Kurkiewiczowa: ZA MURAMI MONTE Wspomnienia z wzięcia Kobięcego Montelupich-Heicliów 1941—1942. WL, Kraków 1972; s. 250, cena 20 zł.

Lew Kaltenbergh: OGIEŃ STRZEŻONY. Opowieść o Stanisławie Wyspiańskim. LSW, Warszawa 1971; s. 516, cena 50 zł.

Zbigniew Kłwka: OSTATNI KROK W CHMURACH. Opowiadania. WP, Poznań 1972; s. 206, cena 14 zł. Opowiadania prezentują losy polskich żołnierzy II Korpusu w czasie II wojny światowej we Włoszech.

Ryszard Kipling: KSIĘGA DŻUNG-LE. Przekł. J. Czekalski. PIW, Warszawa 1972; s. 406, cena 15 zł.

Harry Martinson: DROGA DO KLOCKRIKE. Przekł. Maria Oszańska. WP, Poznań 1972; s. 292, cena 27 zł. Książka zawiera ciekawą charakterystykę „zawodowego” wódcę, szwedzkiego z początku dwudziestego wieku.

Eliza Orzeszkowa: PAN GRABA. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 686, cena 35 zł.

Stanisław Pajak: GDY BYŁEM ŻOŁNIERZEM. MON, Warszawa 1971; s. 136, cena 8 zł. Lata służby wojskowej w życiu każdego dorosłego mężczyzny są tym okresem, do którego zawsze chętnie wraca się wspomnieniami.

Gabriela Pauszer-Klonowska: MIŁOŚĆ. Opowiadania. LSW, Warszawa 1972; s. 106, cena 10 zł.

Egon Richter: INNE WAKACJE. Przekł. M. Misiorny. WM, Gdańsk 1972; s. 222, cena 18 zł. Akcja toczy się w nadbałtyckiej miejscowości letniskowej w czasie wojny i w pierwszych miesiącach po wkroczeniu wojsk radzieckich.

Konrad Strzelewicz: REJESTRACJE. WL, Kraków 1972; s. 186, cena 10 zł. Bohaterem powieści jest sfrustrowany wykołajnik, półzmarłowy naukowiec, półlump.

William Shakespeare: WIELE HAŁASU O NIC. Przekł. Z. Siwicka. PIW, Warszawa 1972; s. 130, cena 20 zł.

Ewa Szelburg-Zarembina: DZIEŁA. WL, Lublin 1971; cena I/VI t. 350 zł.

Henryk Sienkiewicz: NOWELE WYBRANE. PIW, Warszawa 1971; s. 334, cena 25 zł.

WSPOMNIENIA KOBIEC. WL, Łódź 1972; s. 290, cena 15 zł. Jest to piosenka konkursu — każde wspomnienie jest „kawałkiem mojego życia” — jak podają autorzy.

Wiesław Wernic: SŁOŃCE ARIZONY. Ilustr. S. Rozwadowski. Powieść dla młodzieży. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 324, cena 18 zł.

Michał Zoszczenko: NIEBIESKA KSIĘGA. Tłum. J. Pański. „Czytelnik”, Warszawa 1972; s. 562, cena 28 zł. „Niebieska Księga” to swoista historia stosunków między ludźmi, widzianych oczyma człowieka, który umie dostrzec sedno poruszanych zagadnień.

RÓŻNE

M. S. Cedrik: ZADANIA Z FIZYKI. PWN, Warszawa 1971; s. 322, cena 30 zł.

Mikołaj Czyżko: JEZYK ROSYJSKI DLA TECHNIKÓW. WP, Warszawa 1972; s. 316, cena 28 zł. Książka jest przeznaczona dla słuchaczy wyższych szkół technicznych, jak również dla inżynierów i techników.

Michał Głowiński, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński: ZARYS TEORII LITERATURY. PZWS, Warszawa 1972; s. 542, cena 39 zł.

Thomas Hobbes, Jan Czoehrajski: SPRECHT MIT UNS LERNT MIT UNS. Kurs dla zaawansowanych. WP, Warszawa 1972; s. 344, cena 21 zł. Komplet płyt wraz z podręcznikiem 180 zł.

Georges Joubert, Jean Vuarnet: JAK DOSKONAŁIĆ SIĘ W NARCIARSTWIE. Sport i Turystyka, Warszawa 1972; s. 192, cena 25 zł.

Kazimierz Kuratowski: WSTĘP DO TEORII WNOGOSCI I TOPOLOGII. PWN, Warszawa 1972; s. 372, cena 46 zł. Podręcznik jest w zasadzie przeznaczony dla studentów matematyki, jednakże dzięki swej przystępności będzie cenną lekturą dla wszystkich.

LOGOPEDIA. Zagadnienia kultury żywego słowa. WL, Lublin 1971; s. 208, cena 50 zł.

D. i A. Madejowie, W. Szczotkowski, I. K. Szmidt: MÓJ WARSZTAT TEATRALNY. COMUK, Warszawa 1971; s. 158, cena 35 zł.

Charakter narodowy Polaków często bywa przedmiotem krytyki. Narzekamy na nasze wady, które ujawniają się, niestety, w życiu zbiorowym, rzutując na styl i tempo pracy. Panuje na przykład rozpowszechnione dość przekonanie, że brak nam zdolności organizacyjnych.

Czy rzeczywiście rzecz w zdolnościach, a konkretnie w ich braku? Socjologowie skłonni są tłumaczyć występowanie tych wad raczej czymś innym: niewłaściwym, jak na współczesne nam czasy, przygotowaniem ludzi do pełnienia różnego rodzaju funkcji. A więc brakami tkwiącymi nie tyle w charakterze Polaka, co w systemie narodowej edukacji.

Jak twierdzi prof. dr Jan Szczepański — droga do likwidacji tych wad prowadzi nie przez abstrakcyjne rozprawianie o zdolnościach jednostek lub całych grup (tutaj kłania się słynna dyskusja o chochołach) — lecz przez systematyczne uczenie każdego człowieka organizowania swojej działalności na każdym stanowisku i na każdym poziomie wykształcenia.

I tutaj pytanie bodajże najważniejsze: jak kształcić człowieka, aby dało się nam już w najbliższych dziesięcioleciach przyspieszyć tempo rozwoju społeczeństwa, który to rozwój zakłada nasze państwo? Jak kształcić, aby obywatel naszego kraju w każdej konkretnej sytuacji wiedział, jaka decyzja będzie najlepsza dla niego i dla rozwoju całej społeczności? Jak kształcić i co zmienić w dotychczasowym systemie edukacji, aby ludzie potrafili stosować konkretne zasady w określonych sytuacjach, aby umieli rozwiązywać zagadnienia praktyczne zgodnie z ogólnymi zasadami?

Odpowiedź na te frapujące dziś każdego pytania dają dwaj wybitni naukowcy: socjolog — prof. dr Jan Szczepański i pedagog — prof. dr Tadeusz Nowacki, obydwaj na łamach „Nowej Szkoły”. Dla pedagogów interesujący zwłaszcza wydaje się wywód dra J. Szczepańskiego, który dokonuje przeglądu zagadnień związanych z rozwojem klas społecznych w naszym kraju i spełnianych przez nie funkcji. I właśnie szkoła, którą dziś poddajemy reformie, musi poszczególnie klasy do pełnienia tych funkcji przygotować.

Dlatego też w przyszłości system szkolny powinien być tak zorganizowany — pisze prof. Szczepański — aby zapewniał

członkom społeczeństwa wiedzę ze wszystkich doniosłych zakresów ich działalności życiowej, aby wyposażał jednostkę w umiejętności potrzebne we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. „Trzeba rozważyć zagadnienie kształcenia dla funkcji spełnianych przez wszystkich obywateli, niezależnie od klasy społecznej, do której należą i dawać wykształcenie konieczne dla „konstruktywnego obywatelstwa”. Powstaje jednak do rozważenia — pisze dalej autor — sprawa „techniki” kształcenia dla funkcji specyficznych, klasowych. Czy ograniczyć to kształcenie wyłącznie do kształcenia zawodowego? Na problem klasowej treści wykształcenia trzeba więc spojrzeć od strony funkcji

ogólniej, szkoła nowoczesna musi uczyć obywateli zarówno prowadzenia gospodarstwa domowego, jak i techniki pracy nad rozwijaniem cech własnej osobowości, które zapowiadałyby sukces w pracy. Szkoła ma przygotować robotnika i do wykonywania zawodu, i do uczestnictwa w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Ma nauczyć chłopca podejmowania decyzji produkcyjnych, najlepszych z punktu widzenia potrzeb osobistych i potrzeb państwa. Szkoła ma nauczyć umiejętności uczestnictwa w zebraniu, zorganizowania i pokierowania nim, sporządzenia protokołu, a także — kultury współżycia i uprzejmości. Urzędników szkoła musi zapoznać z techniką organizowania pracy

działalności życiowej człowieka. Prof. Szczepański zastrzega jednak, że koncepcja ta w żadnym razie nie zakłada wąskiego praktycyzmu. Konieczne jest tutaj ustalenie zakresów wiedzy ogólnej, które musi opanować każdy obywatel, aby mógł działać efektywnie. I uwaga dość istotna: „wykształceniu średniemu i wyższemu — pisze prof. Szczepański — odebrać trzeba charakter nobilitacji, która absolwentom tych szkół nie pozwala potem na podejmowanie różnych prac „niegodnych” człowieka wykształconego”.

I właśnie o tej sprawie — o zakorzenionej w naszym społeczeństwie pogardzie dla pracy fizycznej — pisze z prawdziwym temperamentem prof. Tadeusz Nowacki. Artykuł zawiera ostrą krytykę współczesnej nam szkoły, która odpowiada raczej modelowi szkoły z pierwszej połowy XIX wieku. Prof. Nowacki formułuje to tak: „Nasze szkolnictwo jest w swej generalnej organizacji nieautentyczne. Pod tym słowem rozumiem niedostosowanie do uzdolnień młodzieży, a także niedostosowanie do nowej sytuacji historycznej i nowych celów, jako społeczeństwa socjalistycznego lat siedemdziesiątych XX wieku(...) Ideałem inteligencko-mieszczańskim było wyższe wykształcenie, dające legitymację najwyższą i najwyższe przywileje społeczne”.

Dziś nie odbiegamy zbyt od tego ideału. Autor pisze: „Przywary naszego życia narodowego, dążenia do pracy tylko umysłowej, niedocenywanie znaczenia dobrej organizacji, oszczędności, ekonomii i handlu, ukryta dyskwalifikacja pracowników produkcyjnych, wyraża się właśnie w zwrotnicach nie tylko szkoły ogólnokształcącej, ale całego ustroju szkolnego, które wyznaczają również drogę awansu robotnika przez zapis do technikum, a drogę awansu technika przez zapis na studia inżynierskie. Tak ustawione szkolnictwo rolnicze i szkolnictwo zawodowe przemysłowe wyciąga z klasy chłopskiej i z klasy robotniczej najinteligentniejszy element, aby przekształcić go w klasę inteligentcką”.

Tę dość ostrą krytykę, z elementami której w większości wypada się zgodzić, powtarzamy za organem Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

LEKTOR

*) „Nowa Szkoła” r. 1972, nr 2.

Odpowiadamy Informujemy Radzimy

Kolega M. K. jest nauczycielem wychowania fizycznego w szkole średniej. „Chciałbym wiedzieć — pisze — czy i na jakich zasadach uczniowie mogą należeć do pozaszkolnych związków sportowych i kto o tym decyduje. Jak np. przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o ucznia, który nie osiąga zadowalających wyników w nauce? Proszę o wyjaśnienie, czy są w tej sprawie jakieś przepisy?”.

Sprawę, o którą pyta kolega M. K., reguluje zarządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 25 listopada 1971 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr B-16, poz. 101 z 31 grudnia 1971 roku).

Jak wynika z tego dokumentu, młodzież szkolna może należeć do pozaszkolnych organizacji kultury fizycznej na prawach uczestnika, jeżeli posiada na to pisemną zgodę rodziców, względnie opiekunów prawnych, a także dyrektora szkoły oraz lekarza.

Jakie warunki muszą być spełnione, by dyrektor mógł udzielić takiej zgody? Otóż, organizacja kultury fizycznej musi posiadać statutowe uprawnienia do prowadzenia zajęć z młodzieżą. A ponadto, zobowiązana jest zapewnić młodzieży szkolnej właściwą opiekę szkoleniową, niezbędne urządzenia i sprzęt oraz właściwe warunki bhp oraz stosować określone dla młodzieży formy i metody pracy szkoleniowo-wychowawczej.

Kolejnym warunkiem wyrażenia zgody przez dyrektora na przynależność ucznia do pozaszkolnej

organizacji sportowej jest uwzględnienie w planach szkoleniowo-sportowych tej organizacji terminów imprez i zawodów młodzieży szkolnej, zatwierdzonych przez władze szkolną. Przy tym organizacja sportowa zobowiązana jest ściśle współpracować ze szkołą, a w szczególności co najmniej raz na pół roku informować dyrektora szkoły o zachowaniu i postawie ucznia w czasie zajęć sportowo-programowych organizacji, zawiadamiać szkołę i terenowe władze administracji szkolnej o terminach zebrań, na których omawiane są sprawy dotyczące młodzieży szkolnej, zapewnić im możliwość kontrolowania pracy i udziału młodzieży szkolnej w zajęciach i zawodach sportowych organizacji.

Młodzież szkolna biorąca udział w działalności pozaszkolnej organizacji kultury fizycznej może reprezentować barwy swojej szkoły w zawodach międzyszkolnych. Może także reprezentować barwy pozaszkolnej organizacji sportowej, do której należy, jednakże pod warunkiem, że nie koliduje to z uczniowskimi obowiązkami szkolnymi.

Warto podkreślić, że dyrektor czy kierownik szkoły może odmówić zgody na udział ucznia w zajęciach pozaszkolnych organizacji kultury fizycznej, jeżeli zabuduje się on w nauce lub swym zachowaniem źle oddziałuje na otoczenie w szkole względnie przez szkołę.

Koleżanka J. W. z województwa olsztyńskiego pisze: „Jestem nauczycielką na wsi. Chciałam zasięgnąć informacji w sprawie budowy domku jednorodzinnego. Pracuję w powiecie I., ale działkę budowlaną kupiłam w powiecie N., w tym samym województwie. Niedługo rozpocznie budowę. Słyszałam, że nauczyciele pracujący na wsi i budujący własne domy korzystają z pewnych przywilejów pożyczkowych. Czy w moim przypadku, gdy pracuję w jednej wsi, a buduję w innej — przysługują te uprawnienia?”.

biurowej. Dziś bowiem — pisze profesor Szczepański — „nikt nie szkoli systematycznie pracowników administracji państwowej, system szkolny nie przewiduje kształcenia urzędników jako specjalności, nie kształci się kierowników urzędów. Jest rzeczą zadziwiającą, jak mało urzędników zastanawia się nad skutkami swojego stylu pracy...”

Aby sprostać tym zadaniom — nowy system szkolny musi być, jak widać, dalece elastyczny. Naprzeciw temu wychodzi ma proponowana przez prof. Szczepańskiego koncepcja kształcenia zwaną „kształceniem dla rozwoju”. Ma to być kształcenie związane ściśle ze wszystkimi zakresami

Jak już niejednokrotnie informowaliśmy, nauczyciele, którzy pracują na wsi względnie w osiedlu i miesie do 2 tys. mieszkańców i wnoszą domki — po spełnieniu szeregu określonych przepisami warunków — mogą korzystać z długoterminowego kredytu bankowego w wysokości 120 tysięcy złotych, spłacanego przez 45 lat.

Odpowiadając na pytanie koleżanki J. W. informujemy, iż Ministerstwo Gospodarki Komunalnej w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 20 sierpnia 1969 roku (nr BF-IV-1/1-13/69) wyjaśniło, że przepisy uchwały nr 72 Rady Ministrów nie ograniczają możliwości przyznawania nauczycielom kredytu bankowego tylko do przypadków budowy domów jednorodzinnych bądź lokali w małych domach mieszkalnych — na terenie gromady, osiedla, bądź miasta będącego równocześnie miejscem ich zamieszkania.

W związku z tym nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz osiedli i miast do 2 tysięcy mieszkańców, którzy przystąpili do budowy domu jednorodzinnego w innej tego rodzaju miejscowości, mogą ubiegać się o przyznanie kredytu bankowego na budowę tych domów na zasadach określonych w uchwale nr 72 Rady Ministrów, jeżeli spełnią określony warunek, a mianowicie, jeżeli miejscowość, w której rozpoczęli budowę, położona jest w niedalekiej odległości od stałego miejsca ich zatrudnienia, umożliwiającą codzienne dojeżdżanie, względnie dojazd do pracy lub też jeżeli przedłożą zaświadczenie organu administracji szkolnej, że zostaną zatrudnieni w miejscowości, w której budują dom, bądź w miejscowości sąsiadującej z miejscem budowy, skąd również będą mogli codziennie dochodzić lub dojeżdżać do pracy.

Reasumując, koleżanka J. W. może ubiegać się o długoterminowy kredyt na zasadach uchwały

nr 72 Rady Ministrów, jeżeli odległość z miejsca pracy do miejscowości, w której buduje, jest taka, iż umożliwia codzienne dojeżdżanie, bądź dojazd do pracy. Jeżeli takich warunków nie ma, koleżanka J. W. musiałaby uzyskać w Wydziale Oświaty w N. zaświadczenie, że zostanie zatrudniona w miejscowości, w której buduje dom, względnie w najbliższej okolicy.

Koleżanka J. W. pyta również — jak to określa — o ulgi pożyczkowe. Sądźmy, iż chodzi tu o ekwiwalent z tytułu zrzeczenia się prawa do bezpłatnego mieszkania. Otóż przysługuje on nauczycielom zatrudnionym na terenie wszystkich wsi oraz osiedli i miast do 2 tysięcy mieszkańców, którzy wybudują domek jednorodzinny na terenie wsi bądź osiedla lub miasta do 2 tysięcy mieszkańców i ponadto spełnią następujące warunki: spłacają kredyty bankowe, zaciągnięte na budowę tych domków, zrzekli się prawa do bezpłatnego mieszkania, oddali do dyspozycji mieszkanie zajmowane przez nich jako najmoc.

Wysokość ekwiwalentu ustala się w stosunku miesięcznym. Zależy ona od liczby członków rodziny nauczyciela i od wysokości spłacanej raty. Nauczyciel samotny otrzymuje miesięcznie nie więcej niż 200 złotych ekwiwalentu, rodzina dwuosobowa — 270 złotych, trzynosobowa — 340 złotych, czterosobowa — 400 złotych. Jest to górna granica ekwiwalentu.

Jeżeli więc miesięczna rata spłacanej pożyczki wynosi mniej niż wysokość górnej granicy ekwiwalentu, wówczas nauczyciel otrzymuje tyle, ile wynosi miesięczna rata. Dla przykładu: czterosobowa rodzina spłacająca raty w wysokości 350 złotych otrzymuje ekwiwalent 350 złotych miesięcznie. Natomiast dwuosobowa rodzina spłacająca raty długoterminowej pożyczki w wysokości 300 złotych miesięcznie — otrzymuje ekwiwalent w wysokości 270 złotych.

CHWILA WSPOMNIENI

Wśród codziennych trosk i po-
spiechu trudno nam zdobyć się na
refleksję. Jednak warto znaleźć
wolną chwilę, by odwołać się do
wspomnień. Szlachetne to będą
wspomnienia, gdy dotyczą życia
naszych zasłużonych rodaków.
Okazją ku temu są rocznice.

Uto jedna z nich: 23 lutego
minęło 100 lat od chwili zgonu
jednego ze światlejszych przyrod-
ników polskich, jakim był JA-
KUB WAGA. Pochodzi z ziemi
wiskiej i już od młodych lat wy-
kazywał zapał do historii natural-
nej, jak wówczas zwano nauki
przyrodnicze. Pełniąc następnie
obowiązki nauczyciela, znaleźć
musiał wolny czas i na penetra-
cję terenu. Zwiedził po prostu ca-
ły kraj, aby móc zebrać mate-
riał, którego opracowanie zawarł
w dziele pt. „Flora polska”. Jest
to opis naukowy roślin występu-
jących na ziemiach Polski.

Do zasług J. Wagi zaliczyć
trzeba spolszczenie książki przy-
rodnika francuskiego Fiquiera —
„Historia roślin”. Plusem tuma-
czenia jest to, że zawiera ono
informacje o roślinach polskich
ziem.

Ktoś może sądzić, że prace Ja-
kuba Wagi są przestarzałe. Tym-
czasem nic z treści nie uległo zde-
aktualizowaniu. Szczególnie war-
to zauważyć, że J. Waga odwo-
luje się jednocześnie do woli,
uczuć i rozumu czytelnika. Ape-
lując do serca, J. Waga przestrze-
ga, że niszczenie przyrody to za-
razem okaleczanie kultury ludz-
kiej.

Kładąc swój dorobek natural-
isty na karty książki, zasłużony
nasz rodak pragnie, by inni ze-
chcieli pójść w jego ślady. Bo
złegłębienie tajemnic przyrody wy-
maga pracy nie jednostek, lecz
wprost całych pokoleń.

Pragniemy, by młodzież szkol-
na pojęła wartość nauk przyrod-
niczych. Aby to osiągnąć, trzeba
już od najmłodszych klas ukazy-
wać piękno przyrody. Celowi te-
mu służyć mogą książki oraz
zwiedzanie okolic. Szczególnie
przydatne mogą być obecnie o-
gródki lekarskie, kiedy to obser-
wujemy w świecie nawrót do zio-
łolecnictwa.

Umiłowanie przyrody to po-
 prostu hold dla pracy takich ty-
tanów życia, jak Jastrzębowski,
Kołodziejczyk, Rostafiński, Waga.

KAZIMIERZ SZYMAŃSKI

SZKOLNA TV NIECO INACZEJ

(Dokończenie ze str. 9)

powodzeniem w większej niż do-
tychczas proporcji mogłyby wy-
pełnić czas na antenie w godzi-
nach popołudniowych.

Cenne byłoby oddziaływanie
TV powodujące wpływ na dosko-
nalenie całokształtu pracy szkoły,
zwłaszcza szkół niżej zorganizo-
wanych, rozproszonych na tere-
nie całego kraju, przez systema-
tyczną pomoc w rozwiązywaniu
trudności metodycznych napoty-
kanych przez nauczycieli (zwłasz-
cza młodych) rozrzuconych w od-
ległych wsiach, daleko od ośro-
dów naukowych, pozostających
często bez należytej opieki wobec
licznych problemów.

Ważną sprawą byłoby upo-
wszechnianie doświadczeń i do-
robku przodujących nauczycieli,
pokazy wzorów nowych pomocy
naukowych, nowych metod nau-
czania. Tego typu audycje telewi-
zyjne na pewno przyczyniłyby się
w znacznie większym stopniu do
realizacji tezy o równym starcie
uczniów niż dotychczasowe formy
działalności szkolnej TV, po-
legające na sporadycznym dobo-
rze „lekcji”. Warto jednak od ra-
zu zaznaczyć, że proponowana
działalność jest znacznie trudniej-
sza, wymaga głębszej znajomości
problematyki pedagogicznej, zy-
wego kontaktu z autentyczną
szkołą polską. To będzie coś inne-
go niż prezentowanie przed ka-
merą telewizyjną tradycyjnych
lekcji.

Rozumiemy, że propozycje wy-
suwane w dyskusji pozwalają tyl-
ko na zarysowanie kierunku dzia-
łania, lecz trafne ukierunkowanie,
przy głębszym przemyślanym pro-
gramie, może okazać się bardzo
owocne w praktyce szkolnej.

WITOLD KOZAK

*) E. Fleming: Telewizja w naucza-
niu i wychowaniu — „Nasza Księgar-
nia”, Warszawa 1963, str. 23.

NIE MA KALEKI — JEST CZŁOWIEK

Od szeregu lat systematycznie
zwiększa się społeczna tro-
ska o przyszłość dzieci w na-
szym kraju. W publikacjach na-
ukowych, w wypowiedziach na-
uczycieli, wychowawców i rodzi-
ców wyczuwa się, jak ważkim te-
matem jest sprawa przygotowa-
nia młodego pokolenia do przeje-
cia steru życia od starszej genera-
cji. Dyskusje koncentrują się —
i słusznie — wokół dzieci nor-
malnych, zdrowych fizycznie i
psychicznie. Ale obok tych, żyje
przecież w naszym kraju poważ-
ny odsetek dzieci skrzywdzonych
przez naturę, często z winy naj-
bliższych. Są to dzieci upośledzo-
ne umysłowo. Około 95 tysięcy z
nich jest już objęte opieką dy-
daktyczno-wychowawczą.

Ich przyszłość nurtuje rodziców
i opiekunów, nauczycieli i wycho-
wawców. Jak dostosować dziecko
upośledzone umysłowo do czyn-
nego życia w społeczeństwie lu-
dzi normalnych? W jaki sposób
łagodzić kalectwo umysłowe,
wdrażać do samodzielności, za-
pewnić nieco radości życia — oto
dylemat pedagogów pracujących
w państwowych zakładach wycho-
wawczych. To właśnie oni po-
wołani są do pełnienia najpoważ-
niejszej, bo prawie rodzicielskiej
funkcji w tej zbiorowej rodzinie,
jaka konstituuje się w internacie
PZW.

Na terenie całego kraju do tej
ofiarniej pracy z dziećmi upośle-
dzonymi umysłowo włącza się po-
nad dwa tysiące wychowawców.
Z tego poważna grupa przypada
na województwo gdańskie. Dla
nich to właśnie z inicjatywy
Okręgowego Ośrodka Metodycz-
nego w Sopocie zorganizowano na
terenie Państwowego Zakładu
Wychowawczego w Elblągu wo-
jewódzka konferencję wycho-
wawców internatu w połowie lu-
tego 1972 roku.

Dwudniowe obrady potwierdzi-
ły potrzebę organizowania tego
typu szkoleń w terenie. Wymiana
doświadczeń dydaktyczno-wycho-
wawczych to jeden z poważnych
argumentów, uzasadniających
służność form doskonalenia glo-
balnego, tym bardziej, że obok
tego przewidziano i zrealizowano
poważny program samokształce-
nia. Praca przebiegała w pięciu
zespołach: zespół oświatliwa-
jących; zajęć praktyczno-tech-
nicznych; gier i zabaw świetlico-
wych; sportu i turystyki oraz za-
jęć artystycznych.

W rzeczowych dyskusjach do-
tyczających trudności i efektów
pracy w poszczególnych placów-
kach wychowawczych podkreślo-
no potrzebę serdeczności, życz-
liwości i cierpliwości w stosunku
do upośledzonego dziecka, gdyż
te zwłaszcza cechy osobowości
wychowawcy gwarantują mu po-
zyskanie ufności wychowanków i
skuteczność oddziaływań. Do jego
najpoważniejszych obowiązków
należy między innymi intensy-
wne wdrażanie dzieci upośledzo-
nych do zdobywania kwalifikacji
zawodowych; wychowywanie ro-
botnika przyuczonego, a więc
przypasanie dziecka do życia.

Młodzież z PZW musi — po-
dobnie jak jej normalni rówie-
śnicy — wrastać w trud życia
praktycznego, a okazji i sytuacji
do zaznajamiania się z tym prak-
tycznym życiem powinien dostar-
czać sam zakład. Jednym z pod-
stawowych warunków przyspo-
sobienia do uczestniczenia w nor-
malnym życiu jest uczestniczenie
w produkcji. Od wychowawcy za-
tem oczekuje się umiejętnego roz-
dysponowania i przydziału czyn-
ności dla każdego dziecka, zgo-
dnie z jego predyspozycjami, zain-
teresowaniem, zręcznością ma-
nualną i stanem zdrowia.

Wychowawca nie może oczeki-
wać gotowych określonych roz-
wiązań sytuacyjnych w pracy z
wychowankami. Tego nie jest w
stanie zapewnić żadna literatura.
Często będzie zdany na własną
inwencję w kierowaniu przypo-
sobieniem młodzieży upośledzonej
do praktycznego życia w społe-
czeństwie. Ale zanim pomoże mu
torować drogę ku przyszłości, po-
winien pozyskać ufność dziecka,
być powiernikiem jego dziecię-
cych doznań; dążyć do wytworze-
nia w grupie rodzinnej atmosfery,

ry, ukształtować przekonanie, iż
internat to poszerzony o grono
rówieśników dom rodzinny.

Ażeby wytworzyć takie prze-
konanie, rozwijać więź emocjonal-
ną wychowanka z zakładem, po-
trzeba gorących serc, często ma-
cierzyńsko-ojcowskiej intuicji i
zainteresowania pracą wycho-
wawczą. Wychowawca odpowiada
ponadto za zdrowie i bezpieczeń-
stwo całej podopiecznej grupy.
Rzetelność w pojnowaniu tych
zadań stanowi podstawowy ele-
ment w ocenie postaw pracow-
ników PZW.

Przebieg obrad wychowawców
z PZW województwa gdańskiego
i rozwiązywanie konkretnych
problemów w grupach samo-
kształceniowych dostarczyły sz-
ereg materiałów metodycznych
przydatnych do zajęć pozalekcyj-
nych z dziećmi upośledzonymi.
Pozwoliły na ukazanie ciekawych
metod i form pracy kulturalno-
oświatowej w internatach PZW.
Twórcy charakter konferencji,
uwzględniający aktywny udział
wszystkich jej uczestników poz-
wala wierzyć, iż wychowawcy
powrócili do swych placówek
wzbogaceni o doświadczenia ko-
leżanek i kolegów z terenu, że
przetransponują te najlepsze do
własnej praktyki. Każą też wie-
rzyć, że głęboko humanitarne ha-
sło: „Nie ma kaleki — jest czło-
wiek”, które towarzyszyło obra-
dom, towarzyszyć będzie wycho-
wawcom w codziennym trudzie.

KAZIMIERA ABAMAŃCZUK
Elbląg

CO Z NIMI ROBIĆ?

Od dłuższego czasu niepokoi
mnie pewna sprawa. Chodzi o
dzieci z tzw. ociężałością umysł-
ową, a często nawet o poziomie
intelektualnym z pogranicza de-
bilizmu. O tym, że istnieją wciąż
poważne trudności ze skiero-
waniem dziecka do poradni psycho-
logiczno-zawodowej, kłopoty wy-
nikające z niedostatecznej sieci
tych poradni i panującego w nich
łłoku — wiemy wszyscy. Rzadko
natomiast mówi się o trudno-
ściach, które istnieją nawet wów-
czas, gdy te obiektywne przesko-
dy zdoła się pokonać.

Otóż dość często zdarza się, że
po wielu trudach i staraniach
związanych z namówieniem ro-
dziców do przebadania dziecka —
uda się wreszcie skierować ucznia
z wyraźnym odchyleniem od nor-
my do specjalisty psychologa. I
cóż z tego? Cóż z tego, że podej-
rzenia nauczycielki znajdują po-
twierdzenie i psycholog orzeka, iż
dziecko powinno zostać skierowa-
ne do szkoły specjalnej? Ano, nie.
Po pierwsze, wcale nie jest łat-
wo uzyskać miejsce w takiej
szkole, zwłaszcza miejsce w in-
ternacie, co w wielu wypadkach
stanowi warunek sine qua non
umieszczenia dziecka w danej
placówce. Przypuśćmy jednak, że
i ten problem zdoła się rozwią-
zać. Pozostaje przeszkoda naj-
trudniejsza do pokonania — ro-
dzice.

Rozumiem, że każdej matce,
każdemu ojcu niezmiernie ciężko
pogodzić się z myślą, iż dziecko
jest słabo rozwinięte umysłowo,
iż nie nadaje za innymi, ale czy
od tej zrozumiałej skądinąd, choć
w gruncie rzeczy bardzo egoisty-
cznej, ambicji rodziców powinien
zależać los i całe nieraz przyszłe

życie najmniej tu winnego dzie-
cka?

A tak czasem bywa. Nawet ci
rodzice, którzy po wielu namo-
wach zdecydowali się na przebada-
nie syna czy córki — usłyszawszy
diagnozę stawiają zdecydowa-
ny sprzeciw. Po prostu nie zgad-
zają się na skierowanie dziecka
do zakładu specjalnego, nachodzą
władze oświatowe, molestują kie-
rownictwo szkoły, wreszcie sta-
wiają na swoim.

I wówczas zaczyna się geh-
enna. Gdy rodzina jest lepiej sytu-
wana, obstawia syna korepetyto-
rami, matka godzinami siedzi z
nim przy lekcjach, pomaga, fru-
maczy, sama wykonuje część za-
dań. Gdy finanse nie pozwalają
na tego typu pomoc — do walki
o lepsze stopnie wchodzi „kij”.
W obu jednak przypadkach dzie-
cko nie ma chwili wolnego czasu,
jest przemęczone, poddenerwo-
wane, całkowicie już otepiało.
W rezultacie wyniki nauczania są
coraz gorsze.

Cóż wtedy robić? W sukurs
przychodzą nauczyciele, którzy
widzą całą beznadziejność sytu-
acji zaczynają przepychać dziecko
z klasy do klasy, stawiać mu oceny
grubo lepsze, niż na to za-
sługuje. Wbrew przekonaniu, z li-
tości, aby zaoszczędzić mu kator-
gi w domu i upokarzania w szko-
le.

I tak dziecko dochodzi do klasy
ósmej, po czym zaczyna się
tragedia akt drugi. Bo szkoły
średnie, także i zasadnicze, mają
określone wymagania i nie mogą
sobie pozwolić na „przymkanie
oczu”. Sprawa więc kończy się la-
winą dwój, potem wagarami, a w
końcu często generalnym buntem
dziecka wobec tego okrutnego
świata dorosłych, buntem przy-
bierającym najprzeróżniejsze, a
przeważnie społecznie niepożąda-
ne fazy.

Sygnalizuję ten problem, choć
nie wiem, jak go rozwiązać. Czy
słuszne i możliwe byłoby przesy-
łanie dziecka do szkoły specja-
lnej wbrew woli rodziców? Czy
można tu działać nakazami? I czy
nie zachodziłaby wówczas oba-
wa jakichś tragicznych pomyłek?
Jak powinni w takich sytuacjach
postępować nauczyciele? Czy nie
byłoby wreszcie możliwe jakieś
inne rozwiązanie? Nie wiem. I
dlatego do Was piszę.

NAUCZYCIELKA



AUDYCJE SZKOLNE

13.III.—18.III.

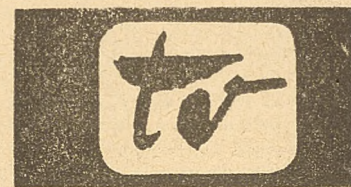
13.III. PONIEDZIAŁEK, pro-
gram I, godz. 9.00 — „Zagadki
muzyczne”, wychowanie muzycz-
ne dla kl. V—VI; godz. 11.00 —
„Monte Cassino” słuchowisko, hi-
storia dla kl. VIII.

14.III. WTOREK, program I,
GODZ. 9.00 — „Od Doświadczyń-
skiego do dzisiaj” (rys historycz-
ny powieści jako gatunku), język
polski dla kl. IV lic.; godz. 13.00
— „Na duńską nutę”, powtórze-
nie 13.III. (kończenie melodii to-
nika i trójdźwiękiem), wychowa-
nie muzyczne dla kl. III—IV.

16.III. CZWARTEK, program I,
godz. 9.00 — „Wiosna”, audycja
słowno-muzyczna z cyklu „Od
słowa do słowa”, powtórzenie
18.III; godz. 11.00 — „Ten, który
odważył się być mądry”, słucho-
wisko (Collegium Nobilium —
Stanisław Konarski), wychowanie
obywatelskie dla kl. VI.

17.III. PIĄTEK, program I,
godz. 9.00 — „Równowaga bio-
centyczna a działalność czło-
wieka”, zajęcia fakultatywne gru-
py biologiczno-chemicznej dla kl.
IV lic.; godz. 11.00 — „Mikołaj
Kopernik” we współczesnej pra-
cowni”, reportaż literacki, język
polski dla kl. VIII; godz. 13.00 —
„Rodowód, montaż literacki, za-
jęcia fakultatywne grupy huma-
nistycznej dla kl. IV lic.

18.III. SOBOTA, program I,
godz. 9.00 — „Na duńską nutę”,
wychowanie muzyczne dla kl.
III—IV; godz. 11.00 — „Szczere
o trudnych sprawach”, wychowa-
nie obywatelskie dla kl. I—III
lic.; godz. 13.00 — „Wiosna” z cy-
klu „Od słowa do słowa”, ję-
zyk polski dla kl. III—IV.



PROGRAMY OŚWIATOWE

14.III.—18.III.

14.III. WTOREK, godz. 9.55 —
„Słuby panińskie” A. Fredry,
jęz. polski dla kl. II lic.

15.III. ŚRODA, godz. 9.55 —
„Ciśnienie atmosferyczne”, fizyka
dla kl. VI.

16.III. CZWARTEK, godz. 9.00
— „W pałacu magnackim” histo-
ria dla kl. VI; godz. 10.55 — „Ska-
mandryci i awangarda”, jęz. pol-
ski dla kl. III lic.; godz. 12.45 —
„Silaczka” S. Zeromskiego, jęz.
polski dla kl. VIII.

17.III. PIĄTEK — godz. 10.55
— „Podzielony świat”, wychowa-
nie obywatelskie dla kl. VIII;
godz. 11.55 — „Architektura
współczesna”, wychowanie pla-
styczne dla kl. VII—VIII.

18.III. SOBOTA, godz. 9.55 —
„Gady”, zoologia dla kl. VII; godz.
10.55 — „Półwysep Iberijski”,
geografia dla kl. VII.

OGŁOSZENIA DROBNE

UWAGA MIŁOŚNICY RÓŻ! Krzewy
róż do sadzenia wiosennego, wielko-
kwiatowe, pełne, najpiękniejsze kolo-
ry, o długim paku, wolnorozkwitają-
ce, kwitnące do mrozów — wysyła
za zaliczeniem pocztowym w cenie
22 zł wraz z rachunkiem Plantacja
Róż, Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56
(Kieleckie).

16-0

Sztandary, proporce — wykonuje Ire-
na Szałowa, Poznań, Ratajczaka 26,
tel. 55-254 (członek spółdzielni).

15-0

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spa-
rowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11,
26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół.
Wydawca Wydawnictwo Współczesne
RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wiejs-
ka 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują
Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współ-
czesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń
RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm
kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena pemu-
neraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratory
indywidualni mogą opłacać pemu-
neratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedza-
jącego okres pemu-
neraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest
o 40 proc. droższa od pemu-
neraty krajowej, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż
egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, pro-
wadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125.
Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie
prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spa-
rowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11,
26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół.
Wydawca Wydawnictwo Współczesne
RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wiejs-
ka 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują
Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współ-
czesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń
RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm
kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena pemu-
neraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratory
indywidualni mogą opłacać pemu-
neratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedza-
jącego okres pemu-
neraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest
o 40 proc. droższa od pemu-
neraty krajowej, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż
egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, pro-
wadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125.
Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie
prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 685, A-61.



Dnia 14 stycznia 1972 roku zmarła
kol. STANISŁAWA KUDLING. Dzie-
ciństwo Jej i młodość upłynęły na
Litwie i w Rosji. Gimnazjum ukoń-
czyła w Wilnie, studia w Petersburgu.
Po odzyskaniu niepodległości zna-
lazła się w Warszawie, gdzie podjęła
pracę w 1920 roku jako nauczycielka
fizyki na prywatnej pensji przekształ-
conej wkrótce w Państwowe Gimna-
zjum — później Liceum im. Juliusza
Słowackiego. Pracowała w nim do
śmierci przekazując swą wiedzę trzem
kolejnym pokoleniom.

Osiągnęła wybitne wyniki jako na-
uczycielka i wychowawczyni. Należa-
ła do tych fizyków, dla których na-
uki ścisłe nie były przeciwstawie-
niem humanistyki, ale jej dopełnie-
niem. We wszystkim, co robiła, wkła-
dała wiele serca. Wynikało to z cech
charakteru, wpojonych zasad, ale i
ze świadomości, jak doniosłe znacze-
nie ma praca pedagoga dla ojczyzny,
której służyła zawsze.

Tym bardziej odczuliśmy Jej stratę.
W chwili żałobnej zadumy — żal po
Stanisławie Kudling miesza się z u-
czuciem wdzięczności dla Niej za
wszystkie dni z nią spędzone.

Cześć Jej pamięci!

Ognisko ZNP
przy VII Liceum Ogólnokształcącym
im. J. Słowackiego w Warszawie

Dnia 10 grudnia 1971 roku zmarła
w Koszalinie, w wieku 73 lat, emery-
towana nauczycielka języka rosyjskie-
go Liceum Pedagogicznego w Szcze-
brzeszynie, pow. Zamość — kol. HELE
NA KOŁODZIEJCZYKOWA. Była
wzorem człowieka, życzliwym dorad-
cą młodej kadry, przykładem sumien-
ności w pracy, pełną energią, do o-
statnich chwil życia czynna, usłużna,
koleżeńska i pełna troski o wszyst-
kich, którzy pragnęli korzystać z Jej
życzliwej pomocy.

Cześć Jej pamięci!

Dyrekcja, grono nauczycielskie i
młodzież Liceum Ogólnokształcącego
w Szczecbrzeszynie, pow. Zamość

Dnia 29 grudnia 1971 r. zmarła, po
długich i ciężkich cierpieniach kol.
LUDMILA CHOŁONEWSKA, kierow-
niczka Szkoły Podstawowej w Skopo-
wie, pow. Przemyśl, długoletnia na-
uczycielka i wychowawczyni dzieci i
młodzieży, odznaczona za pracę pe-
dagogiczną Srebrnym Krzyżem Za-
sługi, a za pracę społeczną Medalem
X-lecia PRL.

W Zmarłej tracimy nieustraszonego
pedagoga, serdecznego przyjaciela
młodzieży i nieocenionego społecznika.

Cześć Jej pamięci!

Zarząd Ogniska ZNP
w Krzywczy, pow. Przemyśl

Hektor z rodu LECHITÓW

Wszyscy w skrytości ducha tęsknimy za postaciami odważnymi i szlachetnymi, pełnymi fantazji i inteligencji; pięknymi moralnie. Wszyscy pragniemy przecież utwierdzić się w przekonaniu, że rację miał Gorki, gdy pisał: „Człowiek to brzmi dumnie”.

Szczególnie właśnie my, wychowawcy, odczuwamy dotkliwie brak takich postaci. Bo jakkolwiek nie wierzymy już dziś w mechaniczne oddziaływanie postaci-wzorów — zresztą sama młodzież wyraźnie twierdzi, że bohaterowie „podsuwani” przez pedagogów nie mają większego wpływu na jej poglądy i postępowanie — to przecież z całą pewnością nie można negować roli, jaką może spełnić w kształtowaniu młodych ludzi bohater pozwalający uwierzyć w wielkość i nieograniczone możliwości człowieka.

Trudno jednak spotkać taką postać w życiu, jeszcze trudniej — we współczesnej sztuce: literaturze czy filmie.

Ale właśnie teraz możemy oglądać na ekranie takiego bohatera! Nawet najbogatsza wyobraźnia twórcy nie stworzyłaby tak barwnej i porywającej postaci, jaką napisało samo życie. Życie Jerzego Iwanowa-Szajnłowicza. Postaci mającej wszelkie dane, by przemówić w szczególny sposób do wyobraźni młodych, zmęczonych i zniechęconych nijakimi i bezbarwnymi postaciami, na których koncentruje się przeważnie ich uwagę. Bo mimo że zależy nam bardzo na lansowaniu bohaterów dnia codziennego — to przecież wiadomo jednocześnie, że znacznie silniejsze ślady w psychice nastoletnich dziewcząt i chłopców pozostawia kontakt z postacią niezwykłą i w jakiś sposób romantyczną. A jeśli jeszcze ta postać nie powstała tylko w imaginacji twórców, lecz istniała naprawdę!

A właśnie biografia Jerzego Iwanowa jest tak niezwykła i romantyczna. A jednocześnie nowoczesna. Patriotyzm i odwaga — połączone są tu z dużą inteligencją i imponującą sprawnością fizyczną. I z dyplomem inżyniera.

Autentyczne dzieje Iwanowa przywodzą na myśl legendarnych rycerzy. Harcerz jednej z drużyn

warszawskich, znakomity sportowiec i wreszcie — niezrównany as wywiadu.

Matka jego była Polką, ojciec — Rosjaninem. Urodził się w Warszawie, studiował w Belgii, mieszkał w Grecji. Był jednym z najlepszych polskich piłkarzy wodnych, występował w barwach Akademickiego Zrzeszenia Sportowego, grał w naszej reprezentacji.

Jego dzieje opisał Strumph-Wojtkiewicz w książce pt. „Agent nr 1”. I mimo że publikacja ta miała już kilka wydań, to przecież dopiero film Zbigniewa Kuźmińskiego, który powstał właśnie na jej podstawie (scenariusz napisał Aleksander Ścibor-Rylski), spopularyzuje w naszym kraju postać Jerzego Iwanowa. Młodego Polaka, który został bohaterem narodowym Grecji, gdzie jego imię noszą szkoły, ulice i place. O którym pisano: „Krew Hellenów, którzy umarli z nim razem, a dla tych samych ideałów, na zawsze łączy Helladę i Polskę”.

A więc jeszcze jeden Polak, który stawiał swój naród, walcząc w innym kraju i dokonując tam więcej bojowych czynów niż „wielu wybitnych bohaterów wojny razem wziętych” — jak twierdzą jego biografowie.

I chociaż słowa „bohater” i „bohaterstwo”, tak bardzo nadużywane, straciły już chyba swą moc i znaczenie, to przecież trzeba je koniecznie przywołać, gdy pisze się o Jerzym Iwanowie. I dlatego ze zrozumieniem przyjmujemy słowa ojca współtowarzyszy walki Jerzego, który pisał do jego matki: „... jako ojciec jego heroicznych współpracowników składam pani moje kondolencje, a jednocześnie — jako matce polskiego bohatera — gratuluje pani szczęścia urodzenia półboga, jakim był Jerzy Iwanow”.

Bo rzeczywiście, jeśli nie dokonywał cudów, to na pewno czynów, które nie mieszczą się łatwo w granicach naszych ludzkich realnych wyobrażeń. I nie dziwimy się wcale, że jako nagrodę za ujawnienie miejsca jego pobytu — Niemcy wyznaczili 1 000 000 drachm!

Jakie fakty z tej niezwykłej biografii przypominają film Kuźmińskiego? Właśnie te najważniejsze dwa lata: od chwili przy-

bicia do Brygady Karpackiej wiosną 1941 roku — do śmierci w styczniu 1943 roku.

Wychowany w atmosferze głębokiego patriotyzmu, którym prześiakięty był jego dom rodzinny — dzięki matce, której tak wiele zawdzięcza i od której tak dużo przejął — na wieść o napadzie Niemców na Polskę — Jerzy Iwanow chciał przyjechać do kraju, by walczyć (mieszkał wtedy w Salonikach). Ale nie udało mu się to. Pomagał więc początkowo polskim uciekinierom, zaopatrując ich w żywność, niezbędne papiery i ułatwiając przekraczanie granic. W krótkim jednak czasie — po przelamaniu wielu przeciwności — znalazł się w Brygadzie Karpackiej. Tutaj właśnie został zwerbowany do wywiadu brytyjskiego, który poszukiwał agentów do pracy w Grecji. W bardzo krótkim czasie zyskał sławę najznakomitszego z nich.

Na najbardziej niebezpieczne akcje wybierał się zawsze sam. Podkładał bomby pod dziesiątki hitlerowskich okrętów i łodzi podwodnych, kierował akcją sabotażową, wysadził w powietrze olbrzymi skład z benzyną. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Wykonywanie tych niezwykle zadań ułatwiała mu w poważnym stopniu niezwykła sprawność fizyczna. Nie darmo był znakomitym sportowcem.

Jest to zatem pierwszy polski film — po niezbyt udanym dziele poświęconym „kurierom tatrzańskim” — który pokazuje, jak sport może służyć wielkiej sprawie. Czym może się stać dla hartowania ducha i kształtowania charakteru. I również w tym widzę poważny walor wychowawczy tego filmu. Wydaje się bowiem, że w czasach, gdy sport stał się bussinesem, gdy chodzi w nim już tylko o same wyniki, dobrze uprzytomnić sobie niekiedy, że nie jest on i nie może być celem samym w sobie, lecz przygotowaniem do czegoś — mówiąc najogólniej — przygotowaniem do pełniejszego i bogatszego życia.

Wracając jednak do filmu — sądzę, że niepotrzebnie kończy się on w tonacji tragiczno-symbolicznej. Nie tylko kłóci się ona z artystycznym założeniem całego obrazu, ale przede wszystkim z postacią, której jest poświęcony.

Szkoda też wielka, że film pokazuje w zasadzie tylko zewnętrzne fakty dotyczące Jerzego Iwanowa. Że nie stara się dotrzeć w głąb i pokazać wnętrza tej bogatej osobowości. Reżyser, interesując się głównie wątkiem sensacyjnym i brawurowymi wyczynami swego bohatera, nie wykorzystuje w pełni szansy, jaką mu daje sam temat i sama biografia, która przecież go zafascynowała, ale z której nie potrafił wyciągnąć wszystkich konsekwencji. Stąd też rysunek tej postaci jest zbyt jednostronny.

Ale nie jest to wina aktora. Bo Karol Strasburger — odtwórca postaci Iwanowa — wybrany do tej roli po długich poszukiwaniach, nie tylko przypomina bardzo tego niezwykłego (sądząc z fotografii) Polaka, ale potrafił także ukazać jego wielką odwagę urok osobisty i prostotę.

Z dużym uznaniem wyrażała się o tej roli 80-letnia matka Jerzego Iwanowa — Leonarda Lambrianidis, która przyjechała do Polski na premierę filmu. Na konferencji prasowej powiedziała między innymi: „Mój syn ukazany jest w filmie taki, jakim był naprawdę — zawsze uśmiechnięty, zawsze myślący o wolności, zawsze zajęty myślą o ojczyźnie”. Zdanie jej podzielali również dwaj synowie bracia Jerzego — Aleksander i Antoni Lambrianidisowie, którzy wraz z matką przybyli z Grecji na premierę filmu.

Warto jeszcze dodać, że dużej pomocy przy kręceniu „Agent nr 1” udzieliła nam kinematografia bułgarska. Obok aktorów polskich — występują w tym filmie popularni aktorzy bułgarscy (m. in. Stojczo Mażgałow, Kirył Janew, Bogomil Simeonow), którzy odtwarzają role Greków. Również poważna część zdjęć kręconą była w Bułgarii; a obok tego — w Atenach i na naszym Wybrzeżu — w pobliżu Łeby.

Jeśli więc tylko uda się nam dostać bilety — idźmy koniecznie na ten film. Bo chyba nieprędko będziemy mieli okazję oglądać na ekranie postać, która potrafi tak wszechstrannie zapoznać nie tylko nad wyobraźnią młodzieży...

HENRYKA WITALEWSKA



FRASZKI

WRÓG BIUROKRACJI

Niech biurokracja
Będzie przekłeta!
Rzekł biurokrata
W roli petenta.

Władysław Włodarczyk

AKTUALNE ŻYCZENIE

By pozostał znak jakości
Po nas — dla potomności.

Jerzy Czyż

WIZYTA I WIZYTACJA

Mały Stasio zapytuje swego ojca, wytrawnego pedagoga:
— Tatusiu, powiedz mi, jaka jest różnica pomiędzy „wizytą” a „wizytacją”?
— Widzisz, kiedy my idziemy do babci, to jest wizyta, ale kiedy babcia przychodzi do nas, to jest... wizytacja.

Zbigniew Becker

MYSLI

Jest skłonny przejmować się raczej losami ludzkości niż drobiazgami w rodzaju własnej pracy.

Robert Gutowski

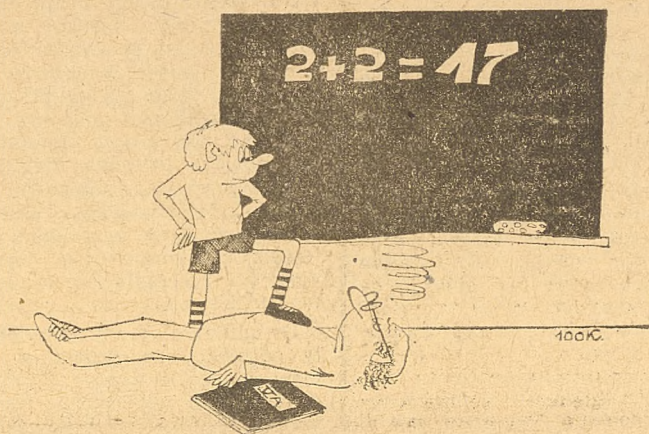
Formalista nie zgodził się na wygłoszenie referatu ze względu na nietypowe wymiary mównicy.

Zbigniew Waydyk

Nie pochodzi się długo w butach, które zamiast szewca zrobił krawiec. Ale polonista musi uczyć czasem matematyki.

Jedna zapalka potrafi spalić całą stodołę, a jeden chuligan — rozsadzić szkołę.

Józef Hawlicki



KRZYŻÓWKA

GEOGRAFICZNA

POZIOMO: 1) główny port Egiptu, 7) sąsiadka Formentery, 8) rzeka w Indii, wpada do Morza Arabskiego, 9) rzeka w środkowej Norwegii przepływa przez jezioro Selbu, 11) miasto w p.n. Włoszech, nad rzeką Tanaro, 14) rzeka w pld.-wsch. Bułgarii, 16) państwo z Bejrutem, 17) sąsiaduje z Mauretanią, 19) miasto na wyspie Luzon, 22) port nad zatoką Huon, 24) przykład w pld. części Ziemi Wedel Jarlsberga, 25) największy port wojenny we Francji nad Morzem Śródziemnym, 26) Kujawski leży na zachód od Ciechocinka, Łódzki na pld.-zachód od Zgierza.

PIONOWO: 1) miasto i port na wyspie Honsiu, 2) państwo faraonów, 3) wyspy na p.n. od Hondurasu, 4) rzeka w p.n. części Rosyjskiej FSRR (źródła w pobliżu szczytu Saari Selka w Finlandii), 5) rzeka w p.n. Australii, wpada do Zatoki Karpentaria, 6) rzeka w Austrii, prawy dopływ Dunaju, 10) wyspa grecka w zachodniej części Morza Egejskiego, 12) znane uzdrowisko w Belgii, 13) wpada do jeziora Bałchasz, 14) wyspa u zachodnich wybrzeży Norwegii na

płn. od koła podbiegunowego (w grupie Vesterålen), 15) rzeka w zach. Anglii wpada do Zatoki Liverpoolskiej, 17) wyspa na południe od Sycylii, 18) miasto na półwyspie Salentynskim, 20) prawy dopływ Wezery, 21) prawy dopływ Sanu, 22) królestwo w Azji Pld.-Wsch., 23) miasto na zachód od Londynu, słynna szkoła dla chłopców z 1440 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych, pod adresem redakcji.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe otrzymują następujący kol. kol.: Stefania Bilyk — Bogdanec, pow. Gorzów Wlkp., Aldona Klekova — Jasien, pow. Lubsko, Tadeusz Ostrowski — Chodel, pow. Bełżyce, Paulina Szule — Szlukowo, pow. Kartuzy, Maria Stanicka — Krerowo, pow. Środa Wielkopolska.



Jerzy Iwanow, czyli Karol Strasburger (pierwszy z prawej) wśród greckich przyjaciół